w młodych oczach



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr 2–3. WARSZAWA Rok 1.

WYD. ORGANIZACJA PRACY OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY STRAŻ PRZEDNIA

MŁODZIEŻ I ARMIA

W DNIU 11-GO LISTOPADA

Młodzież nasza — miast zżerać serca i umysły w bezpłodnych pseudoideowych tarciach — oby jaknajszybciej zawróciła na drogę hartowania tych cech, które wsławiają polskiego żołnierza.

Gen. T. Kasprzycki, (1935)

Apel gen. Kasprzyckiego odbił się głośnym echem wśród szerokich warstw młodzieży szkolnej, rzemieślniczej i akademickiej.

...Obudziła nas mgła. Niezrażeni rozdeszczonym rankiem ciągnęliśmy długimi szeregami w stronę pola mokotowskiego.

Przed politechniką — zgromadzenie akademików wszystkich uczelni: Uchwalają rezolucję, w której domagają się zbratania książki i karabinu: wprowadzenia przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach.

Aleja Niepodległości: ustawieni w bataliony — jak wojsko — czekamy na rozkaz. Mijają nas bataliony garnizonu warszawskiego: zakuta w stalowe hełmy piechota, barwna kawaleria z pierwszym pułkiem szwoleżerów na czele, artyleria konna i zmotoryzowana, wojska pancerne. Wreszcie i my, młodzież szkolna, ruszamy w stronę placu na Rozdrożu.

Na trybunach falujące jezioro głów. Na wysuniętym jak przyczółek mostowy podium stoi Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Zwierają się szczelnie szeregi, ramię trąca o ramię, wyrzucane w poziom nogi jak pioruny walą w zbłocony zamsz asfaltu. Daleko przede mną ktoś krzyczy:

— . . . ność!

— . . . wo pa . . .!

...błyskotliwy refleks prezentowanej szabli. Wpatruję się całym sobą w Marszałka. To nie jest zwykła prosta ciekawość. Tak samo jak ja patrzy w Niego dzisiaj trzydzieści tysięcy oczu, oczu, które ufają i czekają na rozkaz. Zwarte z rytmem werbla kroki akcentują sekundy — etapy defilady. Idziemy przed siebie, ławą, ufni w swą siłę. Gotowi jesteśmy roznieść gołymi, nieuzbrojonymi dłońmi wszystkie zapory, jakie napotkamy po drodze.

Opancerzeni wiarą w słuszność naszej sprawy kroczymy już nie cmentarnie smutną, bezlistną aleją — idziemy przez całą POLSKĘ. Rytm marszu wybijają nam serca: porwani zwartą postawą naszych starszych kolegów-żołnierzy zakochaliśmy się dziś w mundurze. Zrozumieliśmy braterstwo armii i szkoły. Karabinu, łopaty i książki. Żołnierza, junaka i ucznia. Stajemy do apelu: sztandary naszych szkół i organizacji, które brały udział w defiladzie przed Wodzem Naczelnym stają się symbolem łączności nas — pokolenia wychowanego na wskazaniach ideologicznych Józefa Piłsudskiego i Was — realizatorów Jego wskazań.

w młodych oczach

czasopismo młodzieży szkolnej

Wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży
S T R A Ż P R Z E D N I A

Nr. 2 — 3. Warszawa, 15 listopada 1937 r. Rok I.

BYLE „KLEJNOTU" STRZEC...

Stwierdzamy: Młodzież dorastająca jest obecnie w Polsce „terenem", na którym odbywa się „rendez-vous" wszelkich ideologii, światopoglądów i kierunków politycznych. Wtedy, gdy mocarstwa Europy urabiają sobie młodzież, która wchodzi w życie, mając rozwiązane wszystkie zasadnicze problemy społeczne i polityczne, młodzież w Polsce wystawiona jest na wszystkie wiatry polityczne i to dmące zarówno z wielkich, dalekich obszarów jak i małych pobliskich wiatraczków. Wieją młodym w oczy, chwieją „młodym lasem", wokół młodzieży tworzy się wir haseł, trąba powietrzna, która ogłusza i odrywa od ziemi.

Od ziemi. Od tej ziemi z małego rocznika stastystycznego, na której wszystkiego jest za mało, na której wszystko jest do zrobienia a nie ma nic, czemu by nie dano rady ludzką pracą. O pracy napisano już wszystkie najpiękniejsze aforyzmy, o pracy młodzieży w Nowej Polsce powiedziano już też najwznioślej wszystko. O werbaliźmie i frazeologii wiemy już też wszystko najgorsze. Że — „li tylko czyn", że „wyścig pracy", że — „idź i czyń". A jednak... wydaje się, jak gdyby nikt nic z tego nie zrozumiał. Bo gdyby zrozumieli, to chyba wszystko byłoby inaczej. Ale stało się tak, że z tych umianych na pamięć słów jakby nic już absolutnie nie wynika.

Praktyczny wysiłek nad stworzeniem czegoś konkretnego, praca realizacyjna nie mają w młodym społeczeństwie tej siły, by przeciwstawić się pierwszym lepszym hasłom. Radość tworzenia jest niepopularna. Piękne określenie: „radosna twórczość" stało się synonimem... nadużyć. Popularne natomiast są gorzkie dyskusje ideologiczne. I choć zdajemy sobie wszyscy oddawna sprawę z pustki i bezsensu tych rojeń, większość prac społecznych młodzieży wciąż jeszcze od nich zaczyna się i na nich się kończy.

Wśród młodzieży, spośród której muszą wychodzić całe armie r e a l i z a t o r ó w, pojęciu pracy grozi deprecjacja. Gdy mówi się o programach społecznych, to wyraz: realizacja coraz częściej zaczyna oznaczać nie trud budowy czegoś według dobrego zamysłu ale walkę z innym programem. Nakaz: „jak najmniej słów, jak najwięcej czynów" — oznacza poprostu, że od słów trzeba czemprędzej przejść do... pięści. Nie dłoń obolała od roboty ale zaciśnięta pięść, podsunięta rodakowi pod nos — czy taki ma być symbol siły pokolenia realizatorów?

Napewno nie. Istnieje bowiem jeszcze cała rzesza młodych, którym pięść służy tylko do bezradnego podparcia brody. To owa „kisnąca młodość", której na witrynach księgarskich najbardziej podobają się

tytuły: „Tragiczne pokolenie", „Biedna młodzież", „Przepraszam że żyję". Tragicznie biedna jest ta młodzież, która przeprasza, że żyje, która, mając wstręt do walki o byt własny i swego narodu, marzy o idealnym „świecie pracy" i grzęźnie ostatecznie w bezrobociu.

Od kilkunastu lat młodzież w Polsce wymyśliła już setki własnych statutów ideowych. Statuty takie ma każde zrzeszenie, każda grupa, ba — każdy samorząd szkolny. Wypisano już wszystkie mądre i słuszne nakazy. Pomyślano już w nich o wszystkim, by zrobić Polskę wielką moralnie, potężną materialnie. W świecie dążeń i założeń ideowych jest już dziś poprostu „ścisk" taki, jak w eterze radiowym. Kto chce jednak mimo to nadawać na własnej fali, ma już do wyboru bardzo krótkie, najkrótsze. Zdarza się, że grupy o różnych ideologiach robią w gruncie rzeczy to samo, zwalczają się przytem ze „względów zasadniczych". Zdarza się, że mając cele wspólne, różnią się w metodach pracy. A jeśli i metody się zgadzają, to grupy te nie znoszą się wkońcu personalnie. W tym chaosie zatraca się wszelkie poczucie rzeczywostości. Rzeczywistości, którą przerobić może tylko konstruktor, organizator, realizator. A przecież tworzenie się tego typu ludzi następuje nie za sprawą przyjęcia tych a nie innych przekonań — tylko w praktycznej próbie własnych sił nad ich urzeczywistnieniem.

Dlatego kierunki ideowe, których nie można rozmienić na mozół codziennej pracy, nie mogą być tym bardziej narzędziem żadnej wielkiej przebudowy. Jeśli nie żądają niczego prócz aprobaty, jeśli trzymają tylko swych wyznawców w dręczącym bezrobociu ideowym, to cóż myśleć o tym, by mogły one stworzyć jakąś własną szkołę realizacji? A jeśli tak, to nie mają one prawa walki o młodzież!

Prawo to mają tylko programy, których troską jest, by jak najlepiej zatrudnić młodzież w wysiłku uczciwego budowania. Gdzie są te programy?

Tam, gdzie młodzież robi dziś najwięcej hałasu, nie widać ich. Widać tylko „wysoko wzniesione sztandary idei". Wysoko, o wiele za wysoko ponad ziemię, aż wstyd jak śmiesznie ubogą i biednie gospodarzoną! Wstyd ten, widać, nie za bardzo jeszcze dopieka. Przypomina się dawny szlachecki chudogęba, ca łatami bezwstydnie świecił, ba — honor sobie z tego czynił, pracy się nie imał, bo hańbi, nędzy się nie wstydził, bo ją herb pięknie uszlachetniał. „Byle klejnotu jak oka w głowie strzec".

Dziś z równą pychą strzeże się swego znaku ideowego, broniąc się nim przed jakąkolwiek robotą, choćby chodziło o wspólne załatanie najbardziej bezwstydnych dziur. Nosiciel takiego herbu, biorący za łopatę, łacno mógłby się wśród swoich narazić na drwiny. Ich „ideologia" bowiem o niczym takim nic nie powiada. To, co możnaby samemu, w kilka par rąk, na własnym podwórku zbudować, nic ją nie obchodzi. To nie jest ważne. Ważny jest opar, którym zasnuwa ona mózgi młodych, ważna jest siła, z jaką zatruwa ich rozsądek i zdolność myślenia. Reszta jest bez znaczenia. Reszta, czyli — praca.

Więc — gdy mówi się dziś o organizacjach szkolnych, często bardziej interesuje ogół ich „zabarwienie", ich rodowód ideowy, niż tok i wyniki młodzieńczej realizacji. Brak zainteresowania społecznego dla pracy młodzieży odbiera entuzjazm słabszym, mocniejszych zaś stawia przed ciężką próbą: pracy cichej, szarej, lekceważonej... To też do związku młodzieży zakrada się dziś oportunizm wobec swych członków: metoda stawiania coraz mniejszych wymagań. Byle należał, byle uznawał „deklarację", czy statut, byle „uczęszczał" na zebrania. O pracę a nawet o składki nadzbyt dusić nie można, jeszcze by jeden, drugi, dziesiąty... uciekli, do innego wygodniejszego związku wstąpili. Liczba, nie praca, zaczyna być miernikiem siły i wartości związkowej. Związki młodzieży tracą w ten sposób zdolność wychowywania i budzenia wysiłku samowychowawczego wśród młodzieży.

Na szczęście, młodzież chodzi nie tylko na zebrania. Chodzi też do — szkoły. A właśnie od tej konserwatwnej instytucji państwowej, która przecież nie powinna w pełni wystarczyć młodzieży, idzie dziś przykład. Gimnazja kupieckie, krawieckie, mechaniczne, szkoły rolnicze i samochodowe, licea gospodarcze, elektryczne, drogowe, budowlane, miernicze, telekomunikacyjne, wodno-melioracyjne itp. są odczynnikiem, leczącym ze skutków oszołomienia „ideologiami". Wykształceni kupcy, miernicy, budowniczowie dróg, miast i mostów, elektro- i teletechnicy dadzą sobie chyba znacznie lepiej radę ze sprawami przebudowy, niż wyszkoleni światopoglądowo „działacze".

Dzięki temu możemy bez pesymizmu i niepokoju myśleć o przyszłości różnych młodych grup, stowarzyszeń i związków. Zmiecie je z powierzchni fala realizacji, ta sama fala, która może też wyrzucić je na czoło szkoły. Jeśli nie dały się porwać dzisiejszemu wirowi. Jeśli stawiają lub postawią sobie naczelne zadanie: kierować umysły i sprawności młodzieży już za młodu w praktyczne łożyska twórczości społecznej. Radosnej twórczości w jej znaczeniu właściwym.

Jeśli postawią przed młodymi mus prawdziwej służby — prawdziwej Polsce. A nie — urojonej służby nierzeczywistym hasłom.

polityka w młodych oczach

Antoni Czukowski

„TRADYCYJNA PRZYJAŹŃ"—DAWNIEJ I DZIŚ

Przeciwnicy obecnej linii polskiej polityki zagranicznej jako jeden z głównych przeciw niej argumentów wysuwają problem stosunków z Francją: „Zdrada tradycyjnego sojuszu polsko-francuskiego dla mirażu przyjaźni z Niemcami". Zarzuty, które spływały nie tylko z łamów części prasy polskiej, ale i zagranicznej, a zwłaszcza francuskiej.

Zarzuty bezsprzecznie poważne. Nikt rozsądny nie będzie twierdził, że stosunki polsko-francuskie są błahym odcinkiem w polityce obu krajów. Można być zwolennikiem takiego czy innego ich ułożenia, ale nie sposób nie przywiązywać do nich należnej wagi.

Warto więc zatrzymać się chwilę przy tym zagadnieniu. Warto doń przystąpić nie od strony oficjalnych, oklepanych frazesów o „tradycyjnej przyjaźni" i „szczerym sentymencie obu społeczeństw, który jest podstawą..." itd. — lecz w sposób bardziej otwarty, bez zatajania różnych ciekawszych faktów, które t. zw. „wielka publicystyka" pomija często wstydliwym milczeniem...

Wstrzymajmy się więc narazie z odpowiedzią n. t. „zdrady sojuszu". Przyjrzyjmy się najlepiej zbliska temu sojuszowi, zastanówmy się przez chwilę, jakie znaczenie było i jest doń przywiązywane.

Jeśli chodzi o stronę polską — nie ma wątpliwości. Poza mikroskopijną grupką konsekwentnych fantastów, domagających się za wszelką cenę... przymierza z Niemcami, — cała opinia polska jest jednomyślna w ocenie potrzeby i ważności sojuszu z Francją. Nie trzeba być filozofem, aby to zrozumieć. Wystarczy spojrzeć na mapę. Aż bije w oczy fakt, że zasada „sąsiedzi naszych sąsiadów są naszymi przyjaciółmi" — znajduje tu szczególnie trafne zastosowanie. Już samo położenie geograficzne wskazuje obu państwom wyraźny interes w porozumieniu, które stanowi automatyczny „bezpiecznik" przeciw groźbie zawsze możliwego ataku niemieckiego.

Nie trzeba wpadać w groteskową przesadę, jak skłonni są czynić niektórzy nasi zbyt gorący frankofile, wołający, że ewentualne zerwanie sojuszu z Francją — to już prawie „finis Poloniae!..." Byłby to niedopuszczalny brak wiary w siły żywotne własnego Narodu. Nie znaczy to jednak wcale, by sojusz ten można było lekceważyć. I Polska od początku istnienia tego układu przywiązywała doń bardzo dużą wagę.

— A Francja?...

— Tu jest właśnie „piesek pogrzebany"! Francja daleka była od posiadania jednego na tę kwestię poglądu. Chodzi tu nie tylko o różnice zdań poszczególnych środowisk partyjnych, lecz przede wszystkim — o czas. Inaczej jest dziś, gdy stosunki polsko-francuskie ukształtowały się na płaszczyźnie równości w pożyteczny dla obu stron sposób — ale jakże było dawniej...

W pierwszych latach po zawarciu sojuszu nastroje w Warszawie i w Paryżu bynajmniej się nie równoważyły. Warszawa widziała we Francji pewną zaporę przeciw rewizjonizmowi Niemiec, spoglądała więc w stronę Paryża z wiarą i ufnością, gotowa przy tym w każdej chwili do wykonania sojuszniczego obowiązku.

W Paryżu było inaczej. Szczodrze rozsiewane opowieści o „Saisonstaat", jakim rzekomo miała być Polska — nie przeszły tu bez wrażenia... Przede wszystkim chciano traktować Polskę, jak małą i ubogą siostrzyczkę, którą się poklepuje przyjaźnie po ramieniu, lecz z której zdaniem nie koniecznie trzeba się liczyć. Powinna ona być grzeczna i słuchać co mówią „starsi". Nie ma, rzecz prosta, mowy o jakimkolwiek postępowaniu samodzielnym...

Rozumując w ten sposób narzucali Francuzi Polsce swą politykę, uważając przy tym, że sojusz wojskowy ze słabym państwem nie wielką dla nich przedstawia wartość, a wobec grożonych Polsce niebezpieczeństw może tylko niepotrzebnie wplątać ich w wojnę. Zastanawiali się więc niektórzy politycy francuscy, czy nie lepiej byłoby pozbyć się tego ciężaru... I tym energiczniej domagali się od Polski posłuszeństwa i współdziałania w ich rozmaitych kom-

binacjach, bez względu nato, czy widzi w tym Ona swój interes. A nawet „dla ogólnego dobra“, czy „w imię zachowania pokoju“ ten i ów wysuwał tam coraz śmielej i częściej projekty z interesem sprzymierzonego Państwa Polskiego całkowicie sprzeczne — jak choćby w sprawie Pomorza.

Nie chcemy być gołosłowni. Chętnie przytoczymy kilka wymownych głosów, tym bardziej, że dopiero na tym żywym tle całokształt zagadnienia nabiera właściwej mu wyrazistości i jaskrawości.

Przede wszystkim należy sprostować nieprawdziwą tezę, że czynniki nam nieprzychylne koncentrowały się we Francji wyłącznie na lewicy. Owszem, lewica była Polsce szczególnie niechętna, uważając Ją za przeszkodę na drodze do porozumienia z Niemcami. Ale i wśród przedstawicieli prawicy francuskiej, nawet tych, którzy uważali się za przyjaciół Polski — odzywały się głosy, nie mogące w nas wywołać zachwytu.....

Kazimierz Smogorzewski w swej związłej lecz bardzo ciekawej pracy p. t. *„Propaganda „korytarzowa“ zagranicą“* przytacza spory „bukiecik“ wypowiedzeń szeregu polityków i publicystów francuskich n. t. Polski (specjalnie w kwestii Pomorza); nie brak tu i ludzi prawicy. Taki np. Jakub Bainville, wybitny pisarz monarchistyczny, już w r. 1920 w jednym ze swych dzieł wyraził opinię, że Polska, zamiast być dla Francji „punktem oparcia“ będzie dla niej tylko „ciężarem“ i „codziennym kłopotem“.

Chyba wystarczy, prawda? Podkreślamy raz jeszcze, że mówi to człowiek w zasadzie Polsce nie wrogi, więcej: czujący do Niej sympatię.... Sprawiedliwość każe przyznać, że nie wszyscy przyjaciele Polski wypowiadali się w taki sposób. Byli i tacy, którzy stawali w obronie Jej interesów, wykazywali nasze prawo do życia.

Ale i tu raz po raz przewijała się nuta niewiary w siły Polski i powątpiewania w możliwość utrzymania nienaruszalności Jej terytorium. I w wyniku tego jak grzyby po deszczu rodzą się rozmaite projekty zneutralizowania „korytarza“, oddania go pod mandat Ligi Narodów, uznania tego terytorium za condominium polsko-niemieckie, to znów przeprowadzania przez polskie Pomorze wąskiego korytarza niemieckiego, na którym byłaby linia kolejowa łącząca Prusy Wschodnie z Rzeszą.... Jak widzimy — pomysły zupełnie fantastyczne, które wywołać dziś muszą wzruszenie ramion i uśmiech politowania. A wówczas wysuwane były całkiem serio w imię oszczędzenia Polsce większych strat, które w oczach Paryża wydawały się niemal nieuniknione.... Bo nie chciało się tam wniknąć w istotę zagadnienia i zrozumieć, że kwestia Pomorza jest bezapelacyjnie związana z istnieniem naszej Niepodległości.

A obok tych głosów raczej o Polskę zatroskanych, a w każdym razie z założenia Jej nie wrogich— byliśmy świadkami wielu publikacji wyraźnie nam nieprzyjaznych, atakujących Polskę, Jej politykę, stan posiadania i „upór“ z jakim go broni. Głos Victora Marguerietta, który w r. 1925 na łamach *„Volonte“* wołał z patosem: *„Czyż dla pięknych oczu Warszawy zaryzykujemy nowe hekatomby w obronie „korytarza“? I jakież zło widzieliśmy w tym, żeby Polska, podobnie jak bogata Szwajcaria była odłączona od morza?“* — Nie był wcale wyjątkiem. Możnaby długo, bardzo długo cytować podobne i znacznie mniej sympatycznie brzmiące w naszych uszach zdania. Brak miejsca nie pozwala na obszerne przytoczenie tych równie dziś irytujących, co interesujących słów. Ale warto poznać przynajmniej najważniejszą część jakże wymownego zestawienia niektórych charakterystycznych wystąpień, zestawienia dokonanego przez Eugeniusza Kwiatkowskiego, w jego świetnym dziele p. t.: *„Dysproporcje“*.

...b. minister, naczelny redaktor „V i c t o i r e“ p. Gustaw Hervé od r. 1923 propaguje stale myśl, że Polska winna dobrowolnie zrezygnować z Pomorza i praw traktatowych w Gdańsku, że przeciwstawiając się temu, wyrządza szkodę Europie i idei pokoji.... P. Hervé.... swój antypolski atak ubiera najczęściej w deklaracje o swej głębokiej przyjaźni dla Polski, czym oczywiście czyni spustoszenia propagandowe znacznie większe, niż jakikolwiek zdeklarowany przeciwnik. Inne argumenty w swej propagandzie redaktor paryskiego „L e S o i r“, twierdząc, że Polsce wybrzeże wcale nie jest potrzebne, czego najlepszym dowodem ma być świetne położenie gospodarcze Czechosłowacji i Szwajcarii, nie posiadających dostępu do morze. Senator M. Cheneboit oświadcza korespondentowi berlińskiego „D e r T a g“, że „korytarz pomorski jest klinem wbitym w ciało niemieckie“, a prof. P. Valmigave pisze w r. 1928 dosłownie: „Jedną z największych niesprawiedliwości jest korytarz gdański“.

Ciekawe, co? „Tradycyjna przyjaźń“.... A przecież wszystkich tych ludzi nie można traktować jako maniaków, lub płatnych agentów niemieckich. Zapewne, szereg wystąpień, w których ignorancja walczy o prymat z bezczelnością i cynizmem i których prowokacyjny ton wywołać musi głębokie wzburzenie i soczysty epitet u najspokojniejszego nawet czytelnika polskiego — można położyć na karb siły przekonywującej brzęczących „argumentów“ niemieckich, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę znaną przekupność prasy francuskiej. Ale nie zmienia to faktu, że dominującym w całości publicystyki francuskiej tonem była w tym czasie niewiara w siły

Polski i Jej wartości jako sojusznika, bylo przekonanie, iż przymierze z Warszawą zamiast korzyści przynosi straty, gdyż przeszkadza tylko porozumieniu z Niemcami i najniepotrzebniej w świecie może wciągnąć Francję w wojnę z Rzeszą w obronie Pomorza, które jest nie do obronienia, a za które zresztą nie warto poświęcić życia choćby jednego francuskiego żołnierza.....

To przekonanie znajdowało swój wyraz nie tylko w publicystyce, ale i w polityce francuskiej. Choć bowiem kolejne rządy oficjalnie stały zawsze na gruncie przyjaźni z Polską — to jednak w praktyce przyjaźń tę pojmowano bardzo jednostronnie. Nie będziemy tu przypominali słynnej sprawy dostawy sprzętu wojennego walczącej Polsce, kiedy to za słoną cenę Paryż obdarzył nas... szmelcem, ani ustosunkowania się francuskiego kapitału do Polski (Żyrardów!). Ale czymże były osławione układy w Locarno w r. 1925, jeśli nie poświęceniem Polski za perspektywę przyjaźni z Niemcami? Wszak wzamian za zagwarantowanie swej granicy zachodniej — Niemcy otrzymywały perspektywy wolnej ręki na wschodzie, gdyż Polska nie uzyskała żadnej dodatkowej gwarancji dla swych granic.... W obliczu wzrastającej fali rewizjonizmu niemieckiego wobec coraz zacieklejszych ataków na t. zw. „korytarz" — nie był to chyba ze strony Paryża krok lojalny wobec zawsze wiernej, lecz — sądzono — bardzo słabej Warszawy..... Prawda, że Niemcy nie odważyły się mimo wszystko zbrojnie wystąpić przeciw Polsce, nie była to jednak bynajmniej zasługa Francji, lecz wynik splotu okoliczności, wśród których najważniejsze były: względna słabość militarna Rzeszy w owym czasie oraz szybko wzrastająca po przewrocie majowym siła wojskowa Polski.

Drugim typowym przykładem „polonofilskiej" polityki francuskiej był głośny pakt 4-ch, który wprawdzie — głównie, skutkiem energicznej kontrakcji Polski — nigdy nie wszedł w życie, lecz jest świetnym przykładem zlekceważenia przez Francję naszych interesów. Ustanawiając bowiem swego rodzaju „dyrektoriat", 4-ch mocarstw (Francja, Anglia, Niemcy i Włochy), który miałby decydować w najważniejszych sprawach europejskich — pakt ten pozostawił poza nawiasem przeszło trzydziestomilionową, zaliczając Ją do „rządzonych", narówni z jakąś małą Litwą, czy Albanią.... Oczywiście osłabiało to także pozycję Francji, która w gronie tych „czterech" byłaby mocno odosobniona — ale taka to już była mądra „polityka" różnych Briandów i Paul Boncourów, którzy ciągłymi ustępstwami (nie tylko z własnej, francuskiej — ale i cudzej kieszeni) chcieli „udobruchać" Niemcy — a zamiast tego rozzuchwalali je coraz bardziej....

Jak więc widzimy droga przyjaźń polsko- francuskiej wcale nie była słana różami. Jeśli przypomnimy sobie całokształt ówczesnej sytuacji Polski, która ściśnięta była kleszczami współdziałania sowiecko-niemieckiego, będącego następstwem układu w Rapallo — pojmiemy cały tragizm chwili. W obliczu gwałtownej antypolskiej ofensywy Niemiec jedynym ratunkiem wydaje się sojusz z Francją. A tymczasem ów tradycyjny przyjaciel i sojusznik nie tylko wyraźnie lekceważy nasze żywotne interesy, ale jeszcze obawia się... wykonania postanowień sojuszu w postaci wojny z Niemcami w razie zaatakowania przez nie Polski!.... Liczne głosy domagają się pozostawienia Polski samej sobie....

Sytuacja doprawdy nie wesoła. Co należy czynić? Może jedynym wyjściem — to paść na kolana i błagać Francję o nieopuszczanie Polski? Ale w polityce uczucia tak małą grają rolę, a prośba słabego tak rzadko bywa wysłuchana.... Więc obiecać Francji stuprocentową uległość i wszystko czego od nas zechce? Zrezygnować z wszelkich ambicji mocarstwowych?

Kto wie, ilu polityków widziałoby w tym jedyne, najszczęśliwsze dla Polski, wyjście z sytuacji. Lecz na szczęście decyzji nie musiał tu pobierać zwykły, przeciętny śmiertelnik, lecz dalekosiężny geniusz Wielkiego Marszałka!

Józef Piłsudski po uporządkowaniu stosunków wewnętrznych skoncentrował swą uwagę na zagadnieniach polityki zagranicznej. Jego śmiałe, ryzykanckie, zdawałoby się, posunięcia, które dopiero z perspektywy lat kilku należycie ocenić i zrozumieć można — otworzyły nową epokę w dziejach polskiej polityki zagranicznej, zmieniając jednocześnie zupełnie obraz stosunków polsko-francuskich.

Nie chodziło Mu oczywiście o zrywanie sojuszu z Francją, którego istotna wartość dla o b u państw (niezależnie od wybryków różnych głuptasów, czy prowokatorów), jest zupełnie oczywista — lecz o taką zmianę sytuacji, aby Rzeczpospolita na szachownicy europejskiej była nie słabym *pionkiem*, lecz mającą większą swobodę ruchów i zmuszającą do liczenia się z sobą *figurą*. W konsenkwencji tego, Polska z roli „kuli u nogi" i *wasala* Francji, przeszła do roli państwa, z którym przyjaźń — możliwa jedynie na zasadzie „równy z równym" — stanowi *realny interes*.

Kolosalnie trudne zadanie! Jakimiż drogami dążono do celu? I jakie są tego efekty?

Niestety, brak miejsca na ciąg dalszy, nakazuje tu postawić „trzy gwiazdki", a udzielenie odpowiedzi na te pytania odłożyć z konieczności do numeru następnego.

* * *



MARIAN WYCZÓŁKOWSKI

SONETY

MALARZ

Błądzę po lasach, wędrowny artysta
Kwadraty płócien na drzewach rozpinam,
Marzę kolorem, a płaszczyzna czysta
Odbija moje sny, jak wód głębina.

Tła mi dostarcza traw zieleń soczysta,
Tematu wieczór, co pryskać zaczyna
Jasnym karminem, lub imresjonista
Staw, w który patrzy nieb ultramaryna.

Zmierzch mię nauczył tajemnic tworzenia
I zdradził sztukę gry światła i cienia.
Gama półtonów śpi w mojej palecie!

Ale z obrazów wszystkich patrzy smutnie,
Ukrzyżowana na malarskim płótnie
Tęsknota moja, największa na świecie.

SAD I KSIĘŻYC

Sad znieruchomiał przedwieczorną ciszą
Wzbierając wonią, modlitwą i mrokiem.
Wychynął księżyc skryty za obłokiem
I ogrodowi ukazał twarz mniszą.

Jak nagi pielgrzym, zachwyconym wzrokiem
Chłonął rozkosze, co na drzewach wiszą
I treść soczystą w swych wnętrzach kołyszą
Czarując oczy śniowym urokiem.

Wiecznie sierpniowe wlokąc z sobą noce
Dąży do sadu i zrywa owoce,
Całując miękką ambrozję koszteli.

Gdy księżycowi sok cieknie po brodzie
Dzieją się cuda w dorodnym ogrodzie,
Tonącym nocą w srebrzystej kąpieli.

2%

Wśród wielu zagadnień, którymi młodzież dzisiejsza się interesuje, na czoło wysuwa się kwestia żydowska. Z każdym dniem więcej wybitych szyb, nowe pikiety, rozporządzenia, areszty...

Powstaje pytanie: „czy zmienia to w czymkolwiek obecny stan“? Jeżeli tak, to w jakim sensie, co daje konkretnie, i do czego prowadzi.

Zdawać się może, że chodzi tu o obronę większości mieszkańców Nalewek, Bagna, — lub też o krytykę metod tych czy innych posunięć pewnego odłamu społeczeństwa. Ani jedno ani drugie.

Nakładem Instytutu Badań Narodowościowych została wydana broszura S. Chmielewskiego: „Stan szkolnictwa wśród żydów w Polsce“. Autor na podstawie materiałów statystycznych Min. W. R. i O. P. oraz głównego Urzędu Statystycznego przedstawia liczbę młodzieży żydowskiej w szkołach średnich i wyższych.

Przyjrzyjmy się więc liczbom i postarajmy się odpowiedzieć na wspomniane pytania. .

Z zestawień wspomnianej broszury widzimy, że w roku szkolnym 1934/35 do egzaminów maturalnych było dopuszczone ogółem 16978 uczniów z czego 19% stanowili żydzi, maturę zaś uzyskało 10469 uczniów — w tym 21% było żydów. Tak więc o 2% zwiększyła się ilość absolwentów żydów na niekorzyść uczniów nie — żydów.

Nasuwa się pytanie: — „dlaczego straciliśmy te 2%?“ Bezwzględnie wolno nam zająć różne stanowiska wobec tych zjawisk — sam jednak fakt, pozostanie bez zmiany: utracone 2%!

Niemniej boleśnie dla nas przedstawia się sprawa podobnych zagadnień na wyższych uczelniach i tak w roku 1932/33 odsetek dyplomowanych wśród studentów żydów jest bo 1,8% wyższy niż ten sam odsetek u nie żydów, w roku zaś 1933/34 różnica ta wynosi 2,6%. Jeżeli natomiast weźmiemy pod uwagę odsetek dyplomów uzyskanych przez żydów w porównaniu z odsetkiem studentów żydów na wszystkich latach nauki — to różnice te jeszcze bardziej się uwydatniają. W roku 1933/34 odsetek żydów na wyższych uczelniach wynosi 18,7%, w tym samym roku dyplomowani żydzi stanowią 20,9%.

Nie jest więc wielce pocieszającym w tych wypadkach zjawisko zmniejszania się liczby studentów na wyższych uczelniach. Powyższe zestawienia mówią o tym nader wymownie. Zmniejsza się ilość — to fakt, ale zwiększa się „jakość“ i to prawie odwrotnie proporcjonalnie. Zadawalamy się jednak tym pierwszym i chwalimy sobie odniesione sukcesy.

Jeden ze strategów powiedział, że aby zniszczyć wroga — trzeba przeciwstawić armię równą pod względem wyposażenia technicznego i siły moralnej, — życie to wojna.

Cóż z tego, że jednego czy kilku nawet żydów dziennie przewiezie karetka pogotowia, że wypadnie kilka szyb więcej (one są i tak ubezpieczone), że tu i owdzie wystawią nowe pikiety lub na skrzyżowaniach dwóch jakichś ulic ktoś rzuci petardę — kiedy na każdym kroku sami, dobrowolnie tracimi na rzecz właśnie tych, z którymi chcemy walczyć zbyt wiele punktów.

Wydaje się nawet, że zachodzi tu zjawisko pewnej proporcjonalności: im głośnie rozbrzmiewa: „BIJ ŻYDA!“ tym oni więcej zyskują nad nami przewagi w codziennej, systematycznej pracy.

Coś tu szwankuje.

ZAPOMNIANA ZIEMIA

Przez Brasławszczyznę — rzemiennym dyszlem i pieszo.

I.

Idziemy do Dryssy. Wzdłuż granicy łotewskiej, na wschód ku Rosji

Mówi Jerzy:

— Ziemia, po której wędrujemy jest piękna; tak odmienna od mojego Mazowsza, tak odmienna od twoich nieskanalizowanych, łódzkich koszarniaków z czerwonej cegły. Pagórki, lasy, łąki i jeziora, jeziora...

Staszek:

— Romantyk jesteś. Łąki, pola uprawne, no i lasy, w których się prowadzi rabunkową gospodarkę. Toż tutaj nawet we dworach gospodarują systemem trójpolowym z czasów króla Ćwieka. Tutaj na przednówku ludzie zabijają stare konie i żywią się ich mięsem — byle przetrwać.

Jerzy:

— O, temu nie jest winna ziemia, tylko ludzie. Ziemia może dać plony tylko wtedy, gdy człowiek około niej pracuje. Tutaj ludzie są leniwi i ospali. Nie znają dokładnej wartości tego co posiadają: furmanka z Leonpola do odległych o 15 kilometrów Marynek kosztuje 3 zł., ale w Marynkach żądał chłop odemnie 5 zł. za 10 kilometrów. Oni nie znają wartości istotnej pieniądza...

Staszek:

— Na to wpłynęły warunki. Czy przypadkiem ten chłop z Marynek nie pracował wtedy w polu?

Jerzy: :

— Nie, siedział przed chałupą a koń stał w stajni. Wolał nic nie robić, niż zarobić dwa złote...

Staszek:

— To prawda, że może nie orientują się w „cenie pieniądza", ale są za to uczynni, dobrzy. Są uczciwi.

Jerzy:

— Uczciwość płynie z ciemnoty: gdyby umieli, oszukiwaliby. Uczynność wypływa z niepoczucia własnej wartości i podświadomej bojaźni. A dobroć? Hm... kult pijaństwa, dzieci ośmioletnie w polu, gdy starszy brat lub ojciec śpi za piecem... To niewiele, a raczej zbyt wiele mówi o ich dobroci... To jest wieś; w dworach znowu bezplanowość gospodarki, ruiny dawnej świetności, długi, długi i jeszcze raz długi...

Staszek:

— Tu może i powinno pomóc Państwo. Oni nie mają rynku zbytu. Tu są potrzebne koleje, a choćby dobre szosy, łączące wsie i dwory z koleją.

Ta droga, którą idziemy, to zwyczajna źle utrzymana droga gospodarska — na mapie jest oznaczona jako szosa, choć nigdy nią nie była i nie wiadomo, kiedy nią będzie. Tutejsze gospodarstwa, żeby wzrastać, żeby się rozwijać, muszą mieć rynek zbytu, muszą mieć dobre i szybkie połączenie z województwami centralnymi. Zresztą tu są potrzebne drogi ze względów strategicznych. W razie wybuchu wojny oddajemy całą Brasławszczyznę, bez jednego strzału, bo tu nie ma mowy o dowozie broni i amunicji.

Jerzy:

— Ciężkie oskarżenie, ale my nie mamy poco bronić tej ziemi. Zaś co do budowy kolei, to inicjatywa musi wyjść stąd, a nie od rządu. Dopóki tutejsza gospodarka nie zostanie zracjonalizowana, dopóty Państwo nie ma prawa ryzykować na Brasławszczyznie kapitału.

Staszek:

— W tym celu jest potrzebny kredyt, kredyty daje B.G.K., a to jest Państwo.

Jerzy:

— Nie, tu nie potrzeba kredytów. Tu jest potrzebny człowiek z inicjatywą, taki łódzki „gescheftsmann" znający pracę na roli. Ziemia jest dobra; ziemi jest dużo, robotnik jest tani. Chłopom trzeba pokazać zarobek.

Dochodzimy do Słobody. Ostatnie, twarde, goryczą nabrzmiałe słowa prawdy. Słowa ufne po młodzieńczemu:

— We dworze w Konstancjanowie, powiedziano mi, że „tutaj jest zła ziemia, niewdzięczna ziemia i zły chłop"! Nieprawda! Ta ziemia jest dobra, chłop może być dobry, ale ta ziemia jest zapomniana. Trzeba powiedzieć tam w głębi kraju bezrobotnym lekarzom, kupcom, rzemieślnikom, że w Polsce jest Brasławszczyzna. Trzeba o tej ziemi najdalej na Północ myśleć, o nią dbać...

II.

W Leonpolu spotykamy jednego z literatów, podróżujących po Wileńszczyźnie. Mówi o kwestii białoruskiej:



Strażowcy pomagają przy budowie szkoły w Drui.

— Absurdem byłoby twierdzić, że Białorusini nie istnieją, jak to zrobił pewien ksiądz, wywieszając w świetlicy parafialnej napisy:: ,,Białorusini to wymysł bolszewików". Nie, białorusini są ale białorusinów jest mało, zaledwie 6%, gdy polaków 48%, gdy reszta to ,,tutejsi". To jest stan faktyczny na całej wileńszczyźnie. A teraz należy spojrzeć na mapę i uprzytomnić sobie, że leżymy w miejscu spotkania się dwu parć: Polska leży między niemieckim ,,Drang nach Osten" a ,,pansłowiańskim", rosyjskim dążeniem na zachód, za Wisłę, co znalazło swój wyraz w kampanii 1920 roku.

Wzmocnienie naszego żywiołu na granicach jest koniecznością naszego życia. Obecna polityka w stosunku do Białorusinów jest zła. W tej polityce musi występować element siły, bo chłopi tutejsi to czerń. Nie możemy wobec nich postępować łagodnie, bo w ten sposób stworzymy wrogą nam psychozę, psychozę lekceważenia nas. A lepiej jest, żeby nas nienawidzili, niż, żeby nas mieli lekceważyć. Ale tego elementu siły nie należy równoważyć szykanowaniem. Jeżeli istnieje prawo, że 50 podpisów mieszkańców wsi wystarczy, żeby utworzyć szkołę litewską czy białoruską, to żądanie przez wójta rejentalnego legalizowania tych podpisów jest właśnie niczym innym, jak szykanowaniem. I jeszcze jedna rzecz, którą należy dobrze zapamiętać: lepiej dać im szkoły, niż pozwolić na samodzielne organizowanie się pod przewodnictwem skomunizowanej inteligencji białoruskiej. Nie możemy dopuścić do zorganizowania się ich gospodarczego, bo to byłoby dla nas klęską!

Jerzy mówił potem:

— To, co on mówił, ja ujmę jako program wzięcia za ...twarz. Trzeba rzeczy określać po imieniu. Czuję do takiego postawienia sprawy wstręt, bo uważam to za nieludzkie. Wsie tutejsze są biedne, kto przyniesie tu chleb, przyniesie tu także polskość lub białoruskość. I tu ma on w pewnej mierze rację. My musimy organizować życie gospodarcze, ale jednocześnie — współcześnie z zakładaniem spółdzielni — trzeba zakładać Koła Gospodyń Wiejskich, placówki Strzelca, czołówki Związku Rezerwistów, KSM i świetlice.

Staszek:

— Tutaj trzeba przysyłać młodych ludzi: energicznych nauczycieli i ofiarnych księży, a nie starych, bo w starości tkwi sybarytyzm.

Jerzy:

— No i nie może być takich przepisów, że 50 podpisów może powołać do życia szkołę białoruską; to godzi w interesy Państwa. Możemy im dać 15% szkół na całej Wileńszczyźnie. To jest właśnie postawa męska, ale nie branie za gębę, bo czasy czerni i królewiąt już minęły i nie powrócą.

Staszek:

— No, tak, ale komunizm też nie zasypia...

Jerzy:

— Gdy człowiek na przednówku żywi się łupinami razem z końmi, gdy w końcu czerwca wyglądają jak szkielety — wtedy i o komunizm nietrudno. To jest skutek głodu.

Staszek:

— Wiesz przecie, że ,,tutejsi" na pytanie ,,Ktoś ty?" patrzą pytająco nic nierozumiejącymi oczami, a na pytanie: tyś Polak? mówią: Polak, zaś, gdy ich się pyta: a możeś ty Białorusin? mówią: Białorusin.

Jerzy:

— Ci ,,tutejsi" będą takimi, jakimi się ich uczyni. Więc gdy im damy możność dobrego (chodzi mi o materialny stan posiadania) życia, damy im naszą kulturę — wtedy oni staną się Polakami. I wtedy będzie poco tej ziemi bronić.

III.

To są spojrzenia ludzi, którzy tam, na zapomnianej ziemi byli:

Na ogniskach obozowych ludność z okolicznych wsi śpiewała polskie legionowe piosenki.

W Ikaźni dziecko powiedziało: — a my również śpiewamy polskie piosenki, po białorusku to my nawet mniej piosenek umiemy.

W drodze z Marynek do Potaszyna na pytanie, wypowiedziane po polsku słyszałem: Nie ponimaju.

W Bakiewiczach poznałem studentkę, która prowadzi koło młodzieży białoruskiej.

W jednym z dworów powiedziano mi o chłopach: to bydło.

Opinia handlarz z Drui o olbrzymim majątku leonopolskim: chyli się ku upadkowi, zjedzą go długi.

Kolega, agronom praktykujący na Brasławszczyźnie mówi o miejscowej glebie: dobra i wydajna.

Tak wygląda ziemia zapomniana. To zapomnienie mści się na nas cyframi importu, skomunizowania ludności i pauperyzacją Brasławszczyzny.

Jeżeli tam, nad Dźwinę pójdą ludzie energiczni, to za 5 lat: pociągi do Wilna, Warszawy, Łotwy będą wiozły owoce, warzywa, mleko, grzyby i mięso w chłodniach, ryby w basen-wagonie, len i pszenicę, zioła, celulozę i skóry.

TYLKO TRZEBA TAM PÓJŚĆ.

St. Trawkowski

Szkoła obywatela niech będzie razem szkołą rycerza

Stanisław Staszic

WIELKOŚCI GDZIE TWOJE IMIĘ?

(nad Wierzyńskiego „Wolnością tragiczną")

Przebrzmiało fortisimo granitowej symfonii wielkości, opadając w andante łez...

„Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce załamawszy na pancerz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan"...

Za pochodem, co łuną płonącą zapalił niebo nad płaczącą ziemią, zatrzasnęły się z hukiem żelazne wrzeciądze Wawelu.

I zdawało się, że nastąpił ów wielki cud przemienienia, tragiczny mit człowieka z Belwederu.

Wytrwałą, żołnierską, utrudzoną stopą szedł ku niemu w bezsenne listopadowe noce.

Tylko głuche ściany samotni słyszały zmęczony rytm kroków człowieka, co się uparł wielkość wymóc na narodzie.

Tylko ślepe okna pałacu patrzyły w twarz Anioła, mocującego się z Jakubem narodowych nocy.

Tylko noc belwederska zna przejmujący targ konającego starca z Bogiem o naród własny. Za cenę trudu nad siły, za cenę gorzkich zawodów, za cenę nienawidzenia, za cenę tragicznych rozkazów, za cenę zupełnej samotności — o wielkość plemienia.

Wpleciony w koło tragicznego mitu wypatrywał przeszłych i przyszłych dróg.

„Wielkości, gdzie twoje imię?

Przerażenie mnie ogarnęło — wielka epoka wielkości nie ma, więc ziemia przeklęta jest przez Boga, i usta zbielałe szepcą: może koniec?"

Więc wznosiła się nad narodem dłoń z mieczem ognistym, ręka niecierpliwa, twarde ramię Popiela, smagające małość i nikczemność.

Wstawał z walki z narodem płomień nienawiści. I sypał się trujący popiół smutku.

„Z czego budujesz kraj ten?
Z ludzi, których nie ma?
Wywyższałem was dumnie, ponad samych siebie,
Niosłem tam, gdzie się moja tylko moc utrzyma...
...Bo zostało mi jedno, czego już nie zmienię,
I z czym was tu zostawię odchodząc daleko:
Wasz naród nie skruszony przez moje sumienie,
Widok, który mię ogniem piecze pod powieką".

„Wielkość jest dla skazańców, małość dla narodu".

Mały naród stawał na palce, by sięgnąć ramion skazańca. Mały naród zachłystywał się krzykiem, by pokryć własny lęk. Mały naród odprawiał egzekwie portretów i pomników i oplatał się do koła wielkości lianą giętką, lianą dławiącą. Mały naród żywił się mocą Wielkości i sił dorastał węża, co oplatał Laokoona, pętał jego ramiona, dusił pierś, co na miarę Fidiasza, i ściągał w dół, ku sobie...

I szedł tu nowy targ: za małość, za prawo do nikczemności — pomnik na cokole.

Lecz gdy wypełniła się godzina i nadszedł tragiczny finał, słupem ognistym wstał ból i przeszedł przez serce narodu. Przepalił błonę podłości i stopił rudę szlachetną. I nastąpił był zda się ów cud, cud przemienienia.

Zdało się, iż za cenę śmierci Skazańca — Wielkość naród ogarnie płomieniem.

W mistycznych, największych dniach naród przerósł siebie.

Lecz wielkość, jak wolność jest tragiczną. Nie nastąpiło odkupienie. Nadszedł dzień następny, by stać się znowu narodową nocą.

Zabliźniły się błony rozdarte szponami orła.

Odetchnął naród zwolniony od widma płomienistego miecza karzącego Anioła.

Zagasła łuna stojąca nad ziemią, jak znamię wielkich przeznaczeń. Przewiał wicher wielkich przestrzeni.

Spokojnie może się lęgnąć gad i wszelkie ziemskie robactwo. I wstała z połogich nizin Polski, wstała z rozlewisk rzecznych, wstała z miast szerokich — listopadowa mgła.

Poniosła się nad ziemią całą, duszna, obślizgła i zimna.

Pośród czarnej narodowej nocy legła zmorą na piersi Ojczyzny. Strzygą legła na sercu i sączy zły sen.

Gdzie imię wielkości — tragiczne?

J. T. N.

Za osiem godzin zaprowadzą mnie na szafot, ale ja się nie lękam, bo wiem, że z krwi naszej wyrosną mściciele. A jutro są moje imieniny...

Z listu ucznia klasy szóstej Erazma Heynała straconego przez Moskali w r. 1906 za uczestnictwo w t. zw. sprawie sokołowskiej.

W ojczyźnie „małych lordów", Cooperfield'ów i Stalky'ch

MŁODY OBYWATEL ANGIELSKI

Entuzjazmuje się sportem. Zbiera znaczki pocztowe. Buduje modele szybowców lub montuje aparaty radiowe, chodzi do szkoły (lub mieszka w szkole, internaty są o wiele bardziej rozpowszechnione tu, niż w innych krajach), odrabia lekcje (lub ich nie odrabia), czyta książki. Chłopiec. Angielski chłopiec: Tom, Bill, czy Jack, młody, zdrowy uczniak, podobny do wszystkich młodych chłopców całego świata.

Podobny a przecież inny.

Pomimo zajęć i zainteresowań tych samych, którymi żyją chłopcy innych narodowości, pomimo podobnego trybu życia i programu nauki, chłopiec angielski posiada w charakterze i zachowaniu coś, co go czyni tak odrębnym od jego rówieśników, iż w tłumie chłopców francuskich, niemieckich, włoskich czy amerykańskich—chłopak angielski odrazu się wyróżnia — manierą jak i charakterem. Bo też to nie jest tylko angielski chłopiec, to jest młody, młodziutki, wreszcie mały: Anglik. I na tym właśnie polega jego odrębność.

Młodość — zrozumiana jako mniejszy zasób sił i mniejsza wytrzymałość fizyczna, młodość — jako brak doświadczenia życiowego i większych zasobów wiedzy książkowej, jako wreszcie — niewielka ilość przeżytych lat, jest przez społeczeństwo angielskie rozumiana w sposób zwykły, ogólnie przyjęty.

Lecz młodość — jako symbol słabego wyrobienia woli, niezupełnego poczucia obowiązku obywatelskiego a szczególnie jako usprawiedliwienia niezrozumienia czy nieprzestrzegania zasad etyki, moralności i honoru — taka „młodość" dla Anglika nie istnieje.

„Jest zbyt młody, nie rozumie, wyrobi się, nauczy się..." — te liczne usprawiedliwienia, jakie ludzie, pobłażliwie odnoszący się do młodzieży, zwykli wynajdywać — krzywdzą właściwie młodego chłopca, odbierając mu jedną z najpiękniejszych cech człowieczeństwa: poczucie odpowiedzialności za własne czyny.

Otóż to poczucie odpowiedzialności w połączeniu z typowym, nieodłącznym od charakteru Anglika szacunkiem dla cudzej indywidualności, sprawia, że najmłodszy uczniak czuje się zupełnie dorosłym, pełnowartościowym człowiekiem. Zyskuje przez to wszystkie prawa człowieka dorosłego, ale i przyjmuje jego wszystkie obowiązki. W szkole, na boisku, na obozie, w nauce czy w zabawie — niewidzialny, nieskrępujący, sam przez się zrozumiały — obowiązuje i rządzi: kodeks. Kodeks honoru. Niepisany. Niezmienny. Jednakowy dla wszystkich warstw społecznych — od lorda do najuboższego chłopa. A tak nieodłączny od charakteru Anglika, że nikt nie potrafi wyjaśnić dokładnie, na czym właściwie polega. Tak, jak nikt nie potrafi wyjaśnić, dlaczego jest rzeczą złą kłamać lub uderzyć małe dziecko — ale wie o tym bezbłędnie, czuje, że tak jest.

Nie jest rzeczą przypadku, że słowo „gentleman", mające niegdyś oznaczać poprostu człowieka szlachetnie urodzonego, stało się nieprzetłumaczalnym wyrazem, używanym na określenie człowieka honoru, człowieka, który — no, który poprostu jest gentlemenem. Gentleman jest to już teraz pojęcie z typu tych, o których Chesterten powiedział, iż są zbyt proste, by można je było wytłumaczyć.

Otóż mały Lord Fauntleroi, miły towarzysz naszej lektury dziecięcej, Dawid Copperfield — jako uczeń, czy robotnik w fabryce, czy nawet jako miły włóczęga i jako młody literat na progu sławy, Stalky, Turkey i reszta wesołych szkolnych kompanów, Michał Mont („Saga Rodu Forsyte'ów" Galsworthy'ego) — każdy z nich w swych chwilach klęski czy powodzeń, błędów czy szlachetnych czynów, wahań, walki z życiem — jest gentlemenem, jest typowym Anglikiem.

W miniaturze. W skrócie. Ta „angielskość" w zmniejszonym zakresie, dopasowana do małego światka uczącego się młodzieńca, jest jak strój chłopów epoki wiktoriańskiej: kompletny ubiór człowieka dorosłego — od długich spodni do cylindra — ale uszyty na miarę ucznia. Na terenie swego uczniowskiego świata młody Anglik, pewny swej uznanej przez swych rodziców i przełożonych dojrzałości duchowej (na miarę swego zakresu działania), wyznaje i stosuje wszystkie zasady, obowiązujące jego ojca — handlowca z City, wuja — oficera lub urzędnika w koloniach, brata zasiadającego w parlamencie, lub reprezentującego swój kraj w jakimś komitecie międzynarodowym spraw wszechświatowej wagi.

Przed czterystu laty naród angielski, zamieszkujący część wyspy położonej najdalej na krańcach znanego ówczesnego świata — liczył pięć do sześciu milionów mieszkańców. Jeśli dziś około jednej trzeciej części świata jest pod panowaniem, a w każdym razie pozostaje w zależności od tej ustronnej wyspy, jeśli śród potęg świata Anglia zajmuje jedno z pierwszych miejsc — zawdzięcza to jedynie zasadniczym cechom swego charakteru narodowego — rzecz dziwna: zarówno zaletom jak i wadom, które potrafiła użyć jako zalety. Potrafiła dzięki temu, iż posiada — jak to określa Oscar Wilde — tę niezwykłą cechę, którą nazywamy zwykłym zdrowym rozsądkiem.

Anglik jest mrukiem. Egoistą. Materialistą. Konserwatystą. Oto często wypowiadane zdanie o Angliku. Przypomina twierdzenie — również często słyszane — że w Anglii bez przerwy panuje nieprzenikniona mgła. I jest tak samo, jak ono, prawdziwe — częściowo i wypływa z jednakowej nieznajomości charakteru Anglika i angielskiego klimatu. Owszem, bywają dni, gdy wskutek mgły nie sposób odróżnić dnia od nocy. Owszem, Anglik nigdy nie rozmawia z nieznajomymi, ma nieprzezwyciężoną niechęć do okazywania swych uczuć, wytrwale dąży do zdobycia dobrobytu dla siebie i swej rodziny, nie lubi zmian i jest przywiązany do przeszłości i jej pamiątek. Ale każda z tych cech może być zarówno zaletą jak wadą — w zależności od tego, czy to są cechy charakteru człowieka honoru — czy też człowieka bez zasad. A jedno trzeba przyznać: Anglik, o ile nie jest gentelmenem, wie, że nim nie jest. Czyli: wie, czym być powinien. A to już bardzo wiele.

Anglicy mało mówią o patriotyźmie. A jednak pierwsza mobilizacja miała w Anglii miejsce dopiero w drugim roku wojny, w r. 1916. Każdy z poddanych króla angielskiego, zdolny do noszenia broni zgłosił się dobrowolnie do szeregów z chwilą ogłoszenia wojny, większość właścicieli majątków i lasów nie tylko przeznaczyła swe lasy i parki na wyrąb celem dostarczenia drzewa do okopów angielskich we Francji, lecz opłaciła robotników, którzy obrobili to drzewo. Kolonie — w tej krytycznej chwili, która zdawała się być najodpowiedniejszą na odłączenie się od korony — zaofiarowały olbrzymie sumy pieniężne.

I jeśli każdy z uczniów z zapałem kopiących piłkę na spokojnej zielonej łące, leżącej w pobliżu jego szkoły, nie pójdzie na front w razie wybuchu wojny — to bynajmniej nie dlatego, że jest „za młody", by mieć poczucie obowiązku w stosunku do swego kraju, lecz dlatego, że jest „za młody" fizycznie. Tymczasem, karny i czujny w szeregach swego zespołu — swej drużyny, tak samo nie dla siebie walczy, lecz dla całego zespołu, tak samo poczuwa się do obowiązku wytrwania do końca, zagrania uczciwej gry, wspaniałomyślności dla pokonanego wroga w szczęśliwej chwili zwycięstwa — jest i pragnie być taki sam, jak będzie wtedy, gdy znajdzie się w szeregach wojska, powołany przez krótkie, a jakże charakterystyczne hasło, dane przez Nelsona w bitwie pod Trafalgar: „Anglia spodziewa się po każdym obywatelu, że spełni swój obowiązek".

Andrzej Mirski.

Felieton

O IDEOLOGII, POEZJI I MIŁOŚCI

Dziwnie męczący jest ten młodzieńczy okres usiłowań dotarcia do jądra otaczających nas zagadnień, okres chęci dokładnego poznania codziennych życiowych przemian i ich głębszych przyczyn.

Najtrudniejszą wtedy rzeczą jest oddzielenie całej swej psychiki, swego „ja" od zjawisk nas otaczających, co jest pierwszym warunkiem obiektywnego spojrzenia w świat, potem następują próby tworzenia własnego poglądu na świat.

* * *

To byłaby zwykła, normalna kolej......

Naturalnie nie może być mowy o żadnej sysystematyce. Młoda myśl, przy jaknajbardziej nawet upartym dążeniu do kondensacji, będzie zawsze tylko lawirowaniem wśród urojeń. Ale to nie jest rzeczą istotną.

Nieistotną teraz, gdy zwalono na nią kłody duszącej rzeczywistości. Rzeczywistości ż y c i a i z dnia na dzień brutalniejszej rzeczywistości s z k o ł y. I gdy zarzuca się na nią pętlę istniejących już form.

Spadają one na młodzież dopiero kształtującą się wewnętrznie, spadają przerażająco wcześnie, bo czasami nawet przed pierwszymi próbami jej krystalizacji.... Formy gotowe wtłaczają ją w siebie, hamują rozpęd indywidualnego myślenia, w zamian za łatwiznę myślenia, łatwiznę wielokrotnie nicowanych szablonów.

Jest rzeczą dziwnie bolesną, że szkoła jest terenem zetknięcia się ze stekiem najbrutalniejszych prymitywów ż y c i a s p o ł e c z n e g o i p o l i t y c z n e g o. Oczywiście: „Życia politycznego i społecznego" w rozumieniu partii poprzednich pokoleń. Wystarczyło rozpalić ogień demagogii i „nauczyć" nieodpowiedzialnego zakłamania politycznego wraz z podziałem polskiego świata na endeków, żydów i komunistów, by wtrącić szkołę w atmosferę wzajemnej poniewierki, by inni dziś patrzyli na „dojrzewanie ideowe" polskiej p r z y s z ł o ś c i n a r o d u z grozą i bólem, a w najlepszym wypadku z uśmiechem wyrozumiałego politowania....

Niech się bawią.....

* * *

Więc zabawa wre...

Zabawa w ciągłe żywiołowe manifestowanie

w imię wielkiej naszej ideologii, którą to ideologję będziemy tworzyć...., albowiem twórcza moc naszej ideologii, ideologia... ideologię... itd. itd.

Dziwnie magiczna jest siła tego słowa.

Tylko, że... że potem odczuwa się niepokojąco gorzki smak rozczarowania. Że poza tym wspaniałym „bij“ i „precz“ cała „ideologia“ osnuta jest gęstą mgłą niewiedzy.

Ale to nic...

Dla świętego spokoju wszelką resztę wyznawanej ideologii przyjmuje się ślepo i bezkrytycznie.... By potem znowu: ideologia, ideologia, ideologia...

To jednak nie jest jeszcze najgorsze. Tu na szczęście brak jeszcze wygórowanych ambicji do stworzenia oryginalnych etykiet dla swoich przekonań.

Pamiętam jednego takiego wiecznie w górę pnącego się ideowca. Zaczął rozczulająco skromnie: był zaledwie narodowym komunistą. Niedługo osiągnął szczebel wyższy, już jako chrześcijańsko-narodowy socjaldemokrata. Wędrówkę ideową skończył chlubnie na jakiejś fantastycznej dziesięcio-wyrazowej komplikacji.

Barwne i roztańczone były te jego przekonania, niewątpliwie subtelne i pełne przemyśleń.

Ostatecznie, takie jest całe to życie „ideowo polityczne“ naszej młodzieży. I kapryśne — jak poezja. Właśnie poezja....

Bo tylko poetom przysługuje prawo wyjątkowe, prawo najczęstszego i to radykalnego zmienienia przekonań, zależnie od rodzaju twórczego uniesienia.

Prawo radykalnej zmiany przekonań przysługuje też... zakochanym.

Trudno więc było się dziwić, gdy jeden z naszych kolegów obwieścił niedawno nagle i niespodziewanie, patrząc ze złowrogą powagą na truchlejących niedawnych współwyznawców:

— Dzięki kobiecie zmieniłem radykalnie przekonanie polityczne.

I przez całą matematykę wpatrywał się w jej fotografię, opanowany urokiem... drugiej strony barykady.

— Wspaniała jest ta młodość...! — jak rzekł jeden z „najaktywniejszych“ wracając z obandażowaną ręką z walnej rozprawy ze „zgniłą polską rzeczywistością“...

I nie wiadomo co „wspanialsze“, czy ta młodość, czy też jej „ideologia“, w imię których wraca się z parku z bandażami...

* * *

Idziemy przez tę młodość pogrążeni w chaosie, w chaosie nieprawdopodobnie jaskrawych paradoksów. Jaskrawość męczy oczy. Po dłuższym patrzeniu chce się odwrócić wzrok.

Marian Załucki,
Lwów.

NASZE KONTAKTY

...No tak! rozmaicie przecież można obcować ze swoim otoczeniem. Najprościej jednak i najwygodniej jest to robić... werbalnie. Ot, tak sobie przez najróżniejsze gadania, które raz wyglądać będą na deklamację, innym razem znamionować będą oburzenie, protest, affirmację lub negację czy inne jeszcze krzyki, targi — licho wie co. Takie ustosunkowanie się do spraw ważnych, a nawet i do nieważnych, a więc drobnych, małostkowych ma jeszcze i tą zaletę, że właściwie nie wymaga żadnych wkładów materialnych, ani moralnych. Bo gadanie do niczego nie zobowiązuje...

Można spokojnie mówić dzisiaj inaczej, niż się mówiło wczoraj a jutro inaczej niż mówi się dzisiaj. Jednak w takim biegu społecznych rzeczy ktoś zawsze zostaje poszkodowany. Coś musi ucierpieć.

A najwięcej cierpi sprawa, o którą nikt naprawdę się nie zatroszczy. Nikt? to może jednak przesada.

Są ludzie, którzy na przekór wszystkim sprawę gorąco kochają. I dlatego ofiarują jej bezgranicznie swój trud i wysiłek. W rzeczach mikro- i makroskopowych.

Z tysiąca przykładów przytoczymy jeden: jest gdzieś, w jakiejś zapadłej wiosce kresowej krnąbrny



...a chłopcy wykopali potokowi nowe koryto.

ludek, który — jak to zwyczajnie bywa — myśleć potrafi tylko o swych korzyściach osobistych, a nie rozumie dobra ogólnego, nie przyłoży ręki do sprawy wszystkich, chociaż jest to również sprawa jednego. Z dziwolągów gromadzkich wioski warto wymienić gościniec, którego środkiem płynął sobie potoczek. Mały, niepozorny potoczek. W lecie. Ale na wiosnę i na jesieni, gdy przychodzą roztopy i deszcze, poto-

Świetlica gazeciarzy

Zaraz przy wejściu do gimnazjum mieści się bufet. Codziennie można tu napić się herbaty, kupić bułkę, czekoladę... W niedzielę bufet bywa pusty.

— A możebyśmy—zaproponował Jurek—to kakao dla gazeciarzy ugotowali w bufecie? Są tam stoły i ławki, będzie można urządzić tam caly podwieczorek.

— Świetnie! zaraz biegnę do dyrekcji prosić o wypożycznie bufetu — zaofiarował się Staszek.

— No dobrze! A teraz: co który z nas przyniesie? Emil, ileś dziś zebrał cukru w gimnazjum?

— Będzie jakieś 1,5 kg.

— To aż za dużo! Ja przyniosę bułki.

— No to ja kakao.

— Mleko i masło kupimy jutro. Skarbnik wyda ci — zwrócił się kierownik do Józka — 3 zł. Ty obejmiesz kierownictwo nad całością.

Tak urządziliśmy czwarty z kolei „podwieczorek dla gazeciarzy". Przed miesiącem kierownik zespołu rzucił na odprawie myśl urządzania takich podwieczorków. Zaprosiliśmy 10-ciu tempiarzy („tempiarz" nie pochodzi od „tępy" lecz od: „Tempo Dnia"). Wieczorek udał się. Postanowiliśmy zająć się tym na dłużej.

Nazajutrz o 4.30 byliśmy już wszyscy, każdy z pakunkiem pod pachą. Nasi „kucharze" Krysiek i Zygmunt rozpalili po pokonaniu licznych trudności ogień w piecu i zabrali się do gotowania kakao. Jurek z uroczystą miną pokrajał chleb i nasmarował masłem. Niespodziankę zrobił nam Władek, który przyniósł funt kiełbasy i paczkę herbaty.



„Tempiarze" w świetlicy...

O 5-tej przyszli nasi gazeciarze. 6-ciu chłopców w obdartych ubraniach, z rękami wątpliwej czystości, stanęło nieśmiało w kącie.

Staszek przyniósł siatkę i piłkę. Zagraliśmy w siatkówkę, potem w kosza...

Po godzinie, zziajani, zabrali się do podwieczorku. Zapasy nikną szybko... Po chwili Jurek wymyka się, by „zafundować" jeszcze kilka bułek. W czytelni próbujemy nawiązać poważniejszą romowę. Pokazujemy reprodukcje obrazów historycznych.

— No, Franek! Kto jest na tym obrazie? — pytam małego gazeciarza.

— Jakiś król.

Od słowa do słowa — i już Józek wygłasza krótką gawędę na temat współczesnych wysiłków uzbrojenia Polski.

Już trzeba się żegnać.

— No co, podobało się wam u nas?

— O tak — uśmiechają się — a kiedy mamy przyjść znowu?

— Na drugą niedzielę!

W dzisiejszym zebraniu pomógł nam i Władek, choć nie należy do zespołu.

Ale niewielu jest takich.

E. K. Kraków, III zespól S. P.



...i na boisku.

czek staje się potokiem, rzeką, porywającą dobytek, podmywającą drogi przydrożne. Tak rok rocznie przychodzi klęska. I zawsze ludzie biadają i łamią ręce. A nikt nie kwapi się z inicjatywą — bo droga jest wszystkich a nie jednego.

Aż przyszli na wakacje chłopcy z miasta, którzy o drodze i potoku dotychczas nie wiedzieli. Żadnych im przecież szkód nie wyrządzał, żadnych kłopotów nie sprawiał. A właśnie oni zainteresowali się i drogą i potokiem i tymi klęskami, które sprawiał. I zabrali się do roboty. Postanowili wykopać nowe koryto dosyć szerokie i głębokie, żeby mieszkańców wioski uchronić na przyszłość od zmartwień, które toczyły się co roku z falami wartkiego żywiołu.

Zakasali rękawy, chwycili za kilofy i łopaty — i rąbali twardy, górski granit: pot lał się strugami, słońce prażyło, mięśnie wiotczały... Kiwali z niedowierzaniem głowami chłopi:

— Nie skończą — mówili — płynął sobie potok za ojców naszych, niechby i teraz, za nas, płynął...

Szeptali na ucho, mówili głośno. Bo mówić można, nie jest to żadna sztuka; i żadnych wkładów nie wymaga — ani materialnych, ani moralnych...

A chłopcy wykopali potokowi nowe koryto...

Z-er.

Twierdzą - każdy próg

„Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy.
Radźmy, jako kogo bić: lepiej niż go czekać!“

Nagle i niespodziewanie zabrzmiał ten wojowniczy apel w ustach Antenora, niezmordowanego orędownika pokoju Troi z Grekami, a zaprzysiężonego wroga wszelakiej wojny, a już najbardziej wojny o piękną Helenę Menelausową. Nie zdziwiłaby nas taka pobudka bojowa w finale „Odprawy posłów greckich“, odtrąbiona przez lekkoducha Parysa lub Iketaona, warchoła pobrzękującego szabelką — ale żeby Antenor?! Dostojny i stateczny senator Rzplitej, statysta znamienity, p a t r i a e p a t e r?! A w dodatku jeszcze ten Antenor, co samego poetę w „Odprawie“ prezentował! Nie był przecie pan czarnoleski wojennym mężem. Nigdy z pochew miecza nie dobył, nawet w wyprawie moskiewskiej — bezkrwawej. A jednak wołał gromko na całą Rzplitą: „Radźmy, jako kogo bić!!“

Miało swój cel doraźny owo zawołanie w ostatnim akordzie „Odprawy“: surmą wojenną budziło braci-szlachtę na potrzebę moskiewską. Wszakże miał-ci ten apel wojenny odzew trwalszy. Ma go i dziś — po próbach tragicznych: ospałego czekania... na niewolę, rozpaczliwych porywów, aż po bój święty, zwycięski!...

Aż nadto dobrze znamy wszyscy i rozumiemy nasze dzisiejsze zawołanie.

Hasło: Obrona Polski! — Cel: Aby Polskę podciągnąć wyżej! — Jasno i wyraźnie.

Wszyscyśmy go o d c z u l i, ale czy wszyscy ten program z r o z u m i e l i? Jego realizację s z e r z e j pojęli?

Oczywiście jedno wszyscy dla armii narodowej mamy serce. Miłością i chlubą naszą jest ona. Każdy z nas żywo chowa w sercu radosne wspomnienia nie dawnego powrotu wojska z manewrów. Dziś do reszty rozstrzygnął się nasz stosunek do hufca P.W.: nie ma już między nami malkontentów; pióro i karabin wieczny już z sobą sojusz zawarły w uczniowskim żywocie niefrasobliwym. Fundusz Obrony Narodowej stał się najbardziej chlubnym egzaminem ofiarności społeczeństwa na rzecz obrony Polski. Jeszcze dziś oglądamy w świetlicach szkolnych imponujące fotografie niezliczonych szeregów samolotów, oddanych Armii w tygodniu L.O.P.P.

I cóż dalej, młody Polaku? Czy pojęliśmy s z e r z e j obronę Polski? Czy nie rozmieniliśmy wielkiej idei na drobne miedziaki doraźnych ofiar na dozbrojenie wojska? Czy nie spłyciliśmy olbrzymiego zadania „podciągania Polski wzwyż“ w banalny frazes, w wygodny parawan zasłaniający od odpowiedzialności za jutro Polski?

Odpowiedzi nie szukam w słowach, chcę ją znaleźć w czynach.

„Nie wszystko się brońmy!“ — Obrona kraju, to nie siła biernego oporu — do czasu! — ale stara prawda strategii wszystkich epok: zdolność do ofensywy. Ofensywa polska. — Spójrzmy na mapę. Jesteśmy w samym środku dwóch olbrzymich obozów wojennych: wschodniego i zachodniego. Przyjrzyjmy się budżetom wojskowym Niemiec i Rosji. Nienawiść obu potężnych bloków: faszystowskiego i komunistycznego dochodzi do ostatecznego już chyba napięcia, grozi nieuniknionym starciem. Gdzież nas porwie nadchodząca wichura? Neutralność? Chyba tylko zbrojna, zbrojna w siłę nie jeno czysto wojskową, ale we wszystkie siły całego narodu. Jakie zadania stawia przed nami d z i ś wojna przyszłości, wojna totalna? Zmobilizuje ona wszystkie siły wrogów i obejmie wszelkie dziedziny życia narodu. „Front“ skrzyżuje się we wszystkich możliwych punktach kraju. W wojnie tej najściślej ziszczą się słowa poetki: „Twierdzą nam będzie każdy próg“. Dzięki lotnictwu już w pierwszych godzinach wojny cały teren zaatakowanego kraju stanie w ogniu walki; celem ataków staną się wszystkie węzły komunikacyjne i ośrodki przemysłowe; bezwzględne okrucieństwa będą miały za cel złamać siły moralne społeczeństwa.

Ileż mocy wydobyć z siebie musi naród, by taką wojnę przetrwać i wygrać! Czy tej mocy niezwyciężonej narodu dosyć już w sobie mamy? Czy zdążymy zmobilizować siły zbrojne całego narodu w niespodziewanym momencie najazdu? Jedno jest pewne: taką mobilizację musi się przygotować zawczasu, długo i z wytężeniem najwyższym. Chwila dziejowa wymaga od nas żelaznej dyscypliny wewnętrznej, podporządkowania potrzebom wojskowym wszystkich dziedzin naszego życia: moralnej, kulturalnej, gospodarczej i społecznej. Pogotowie zbrojne narodu objąć musi dziecko i starca, mężczyznę i kobietę. Bez spotęgowania twórczości każdego Polaka do najwyższej prężności nie możemy osiągnąć tej mocy i wielkości, jakie jedynie zagwarantować mogą obronę Polski. Nie stać nas dziś na rozterki i waśnie, ale już teraz, zaraz, musimy się przygotować moralnie do wojny, która przede wszystkim zależeć będzie od wytrzymałości moralnej społeczeństwa. O najgwałtowniejszą ofensywę wewnętrzną nagli nasz — jakże dziś słaby! — front kulturalny i gospodarczy. W słabości dzisiejszej tego frontu czai się chyba najgroźniej widmo klęski wojennej. Wszystkim najstraszliwszym szturmom dziejowym oprzeć się może Polska, zbrojna nie tylko czysto militarnie, ale i moralnie, zbrojna w kulturę, zbrojna w potęgę gospodarczą, zbrojna w prawdziwą siłę.

Ostatni już czas, by s z e r z e j ralizować obronę Polski. Wytężyć wszystkie polskie ramiona, by w s i ł ę się uzbroić.

„s“ (Lwów)

FLORIN GALUSCA - CORNELIN

O współpracy młodzieży Rumunii i Polski

Położenie geograficzne oraz wspólność zagadnień ekonomicznych i socjalnych tworzą z Polski i Rumunii jedną całość, posiadającą wspólnych wrogów. Dzięki Tym, którzy stoją na czele naszych państw, wzajemne stosunki zostały nawiązane przez wymianę wizyt. Serdeczność i szczera przyjaźń, z którą zostali wzajemnie powitani przez oba narody wskazuje nam, że myśl o przyjaźni popłynęła z serc do serc. Dzisiaj wie każdy obywatel, że trzeba starać się z całego serca o zadzierzgnięcie przyjaźni polsko-rumuńskiej.

Nie jest jednak do pomyślenia, by przyjaźń dwu krajów obyła się bez szczerej przyjaźni młodzieży.

W Rumunii J. Królewska Mość Karol II, który zwrócił specjalną uwagę na wychowanie młodzieży, który zjednoczył wszystkie organizacje młodzieżowe pod wspólnym kierownictwem Straja Tarii (Urząd wychowania młodzieży rumuńskiej) i który sam stanął na czele tego związku, największy nacisk położył na wymianę młodzieży polsko-rumuńskiej. Po kilku latach w naszych krajach będziemy mogli znaleźć wielu tych przyjaciół, którzy zaprzyjaźniony kraj poznali nie z literatury a realnie, przebywając w nim, wspólnie pracując i dzieląc dole i niedole życia obozowego.

Pobyt w krajach powinien się składać z dwu części: z życia na obozie i poznania środowiska oraz z poznania kraju przez wycieczki od ośrodków rolniczych i przemysłowych. Każdy uczestnik powinien poznać zasadnicze źródła bogactwa kraju, metody pracy, współczesne zagadnienia ekonomiczne oraz historię odbudowy kraju. Z tego względu każde państwo powinno czynić wielkie wysiłki w kierunku jak największej pomocy uczestnikom, żeby wzajemne poznanie się krajów było bardziej pełne.

Tegoroczna wymiana upoważnia mnie do stwierdzenia, że młodzież pojęła już swoje zadanie i zrozumiała konkretne cele łączące oba kraje.

Z zagadnieniem tym łączy się jednak sprawa porozumienia językowego. Potrzebny jest nam słownik polsko-rumuński i gramatyka. Dzisiaj porozumiewamy się w języku francuskim lub niemieckim, co w wielu wypadkach przedstawia duże trudności.



Stoisko młodzieży rumuńskiej na Targach Wschodnich.

Polska, Jej przemysł, stare budownictwo, szybki postęp w rozbudowie kraju są magnesem dla nas. Lecz brak znajomości języka nie pozwala nam powiedzieć sobie o tym dużo, szczerze i serdecznie.

Nasz bogaty kraj, góry i całe piękne wybrzeże Morza Czarnego stały się magnesem dla Polaków.

A więc: obowiązkiem naszym jest opracowanie gramatyki i słownika polsko-rumuńskiego oraz zorganizowanie kursów językowych!

Jest to drobny ale ważny szczegół naszej pracy początkowej. Jest bowiem przed nami wielka praca i wielka przyszłość. Przyjaźń obu narodów może uczynić tę przyszłość — wspaniałą. Bowiem: związek tworzy siłę.

Tadeusz Łoś, Wilno

Rumunia w cztery oczy

Jedzie się tam z całym kompleksem bajd niestworzonych. O wszystkim. O kraju, ludziach, stosunkach. Pono według nich Rumunia to dziwny rezerwat zaufania, jakaś kraina orientalnego bakczyszu, gdzie życie płynie odmiennym korytem. Zetknięcie jednak bezpośrednie, w cztery oczy z faktami każe inaczej sądzić. Przekonują one swą wymową, usuwają nieistotne uprzedzenie.

Nasz południowy sprzymierzeniec — to naród o niezwykle młodej państwowości. Kiedy inne ludy osiągały wyższe stopnie rozwoju, przechodziły karty swej historii — tam musiano żmudnie pracować nad połączeniem rozbitych dzielnic, nad wywalczeniem prawa niezależnego istnienia. A przyszedł ten moment dość późno, bo dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia.

W ciągu wieków społeczeństwo przyzwyczajone z jednej strony do nieograniczonej swobody panów, z drugiej do ucisku chłopa potrzebowało gruntownej przebudowy. Zarówno psychicznej jak i strukturalnej. Nie ma się więc czemu dziwić, że początki samodzielności były okresem walk partyjnych i nieporządków wewnętrznych. Trzeba było najpierw zdobyć konieczne doświadczenie — a to mogły dać jedynie lata. Tu spoczywa przeto źródło naszych opinii, obecnie już na szczęście niezgodnych z rzeczywistością.

Teraźniejsza Rumunia ruszyła naprzód. Moc roboty zaczętej. Przede wszystkim zwrócono uwagę na gospodarkę narodową. Wieś wymagała gwałtownych zmian. Chłop orał sochą. W amerykańskim niemal tempie przeskoczono od uwłaszczenia (1918) do reformy rolnej i spółdzielczości. Dziś wielka posiadłość ziemska jest rzadkością. Przed rolnikiem otwierają się z roku na rok perspektywy lepszego bytu. Są jednak zapadłe kąty, gdzie postępowi trudno dotrzeć. Tam pracuje się po staremu. Rumun mimo to głodu nie

cierpi. Urodzajna gleba rekompensuje brak włożonej w nią energii.

Drugi niemniej ważny element życia ekonomicznego stanowią góry ze złożami bogactw mineralnych. Są tam olbrzymie możliwości rozwoju przemysłu. Jest to jednak sprawa bardziej skomplikowana, niżby się zdawało. Kiedy państwo główną uwagę kierowało na zewnątrz, w kraju usadowił się obcy kapitał. Obecnie istnieją wszelkie gałęzie wytwórczości, (od rafinerii nafty po fabryki samolotów i wagonów), stoją one jednak przeważnie na fundamencie zagranicznym. Nacjonalizacja przemysłu nabiera charakteru koniecznej walki. Jednym z wprowadzonych sposobów jest rozbudowa systemu podatkowego. Kapitał cudzoziemski oprócz normalnych podatków uiszcza jeszcze szereg przygodnych opłat.

Wszystkie artykuły sprzedaży są zaopatrzone w znaczki stemplowe. Tą drogą ściąga się datki na odpowiednie cele. Na przetworach więc chemicznych np. na „Nivei" widnieje znaczek na rozbudowę przemysłu chemicznego, na innym produkcie — inny itp.

Najbardziej rzuca się w oczy rozwój miast (w pierwszym rzędzie Bukaresztu). Urbaniści dążą do zachowania dużych wolnych przestrzeni. Ofiarą zasady padają całe szeregi starych budowli. W miejsce ich powstają nowoczesne, piękne dzielnice.

——o——

Równolegle wysuwa się problem człowieka. Psychika Rumuna należy do niepospolicie złożonych. Będzie więc tam i głęboko zakorzeniona religijność i przywiązanie do ziemi rodzinnej, zamiłowania artystyczne, impulsywność z domieszką jakiejś swoistej rozleniwiającej melancholii. Wziąć go więc w karby organizacyjne było niemałą trudnością. Zwrócono się w pierwszym rzędzie do młodzieży. Należało użyć takich metod, któreby ją pociągnęły i wdrożyły w pewien system.

Skierowano uwagę na stronę zewnętrzną i rygorystyczną. Obmyślono piękne mundury, dano moc okazji do przeróżnych ceremonii i parad. Praca jednak wewnętrzna w istotnym tego słowa znaczeniu była na planie dalszym. Działaniu należało nadać tempa i sprężystości. Wszystkie formacje wychowawcze podporządkowano urzędowi do spraw młodzieżowych tzw. O. E. T. R. Ma on obowiązek ingerencji w ich sprawach, kontroli, narzucania planów itp.

Weźmy za przykład szkolnictwo. Jednostką organizacyjną jest szkoła, podlegają jej człony niższe klasy, tym — sekcje. Każdy z uczniów należy przymusowo do tzw. „Strażeri", po przekroczeniu zaś lat 18 zostaje wciągnięty na listę premiliterów (obozy pracy i przysposobienia wojskowego). Inaczej ma się rzecz z młodzieżą akademicką. Istnieją tzw. ekipy królewskie, dobrane ze studentów poszczególnych wydziałów (medycyna, rolnictwo, prawo). Latem ruszają w teren, by prowadzić robotę oświatową. Każdy z członków spełnia zadania, leżące w jego specjalności.

——o——

Naród, który po utworzeniu się w nowoczesne państwo nie spoczął na laurach. Z biegiem lat zdołał wypracować w sobie te wartości, które zapewniają stałą dynamikę. Na zewnątrz ugruntował swe stanowisko o tyle, że spokojnie patrzy w przyszłość.

Rumunia w cztery oczy potrafi przekonać i zdobyć turystę.



„Straż Przednia" żeńska w Bumbesti (Rumunia 1937).

CZESŁAW DOMARADZKI

Wiosna!

Wczoraj z kominów fabrycznych dymy biły
prosto w niebo bezobłoczne
o żelbetowe krawędzie z hukiem waliła
woda i kry zeszłoroczne
na moście
tłum stał kotłował się pienił
jak woda pod mostem
z nad obłych kamienic nie zrywają się ptaki
ale z dachów
rynny-ciotki
wodą gawędzą
plotą plotki
i chlupotem w rynsztokach
zrzędzą, zrzędzą, zrzędzą
nad płotem (nie w obłokach)
wisi pąkami obrzękła wierzby kiść
— deszczu już nie chce pić —
woli nad ulicą się zwieszać
przechodniów wiosną idącą pocieszać
i tylko nieprzechodniów (co przez okna patrzą)
nudzić
wierzba chce ludzi łudzić

tylko poco (wtedy) pisać o bzach
(kiedy) na chodnikach jest odwilż
poco jutro mówić „blady krzak"
kiedy wczoraj jest wcześniejsze niż dziś.

Wiosno miasta mojego! Ciebie dziś będę sławił
zanim twój zwiastun bocian na niebach się zjawi.

Słońce na wiosnę jest żółte
jak dalie parkowe jesienią
w wybitych szybach fabryk
ultramaryną skurczoną się mieni.
antena rozdarła obłok
za chwilę deszcz spadnie
wszędzie jest błoto
na dworzec zajechał pociąg bezradny.

MUR MIĘDZY NAMI

Czytelnicy pism młodzieżowych, zwłaszcza pism młodowiejskich znają termin: „wysferzenie się“, którym fachowcy określają charakterystyczne dla młodzieży, względnie dla stosunków wiejskich zjawisko, polegające na opuszczaniu swej sfery przez młodzież kończącą szkołę średnią lub studia wyższe, a nie znajdującą dla siebie pola działania na wsi.

Istotną przyczyną są tu nie momenty gospodarcze lecz psychiczne, a charakterystyczny objaw tworzenia się muru psychicznego między jednostką a środowiskiem — skutkiem czegoś, co możnaby nazwać traceniem przystosowania psychicznego.

To tracenie przygotowania powstaje w wyniku wytwarzania się w toku studiów szeregu odmiennych przyzwyczajeń kulturalnych, obyczajowych i innych. Istnienie takich właśnie murów i przeszkód psychicznych jest w naszych stosunkach i dla układu społecznego Polski niezwykle charakterystyczne. Mury powstają nietylko pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi lecz nawet w obrębie tych samych grup. W okresie, kiedy bardzo żywo omawia się kwestję konsolidacji narodu, te przegrody zasługują na szczególniejszą uwagę. Jesteśmy rokrocznie świadkami, jak liczne rzesze młodzieży rozpoczynają pracę szkolną i jednocześnie obserwujemy olbrzymie rzesze młodzieży rzemieślniczej, zdążającej do swoich warsztatów. Pomiędzy jedną i drugą grupą młodzieży w tym samym wieku istnieje taki właśnie mur psychiczny. Młodzież gimnazjalna i młodzież pracująca nie może odnaleźć wspólnej płaszczyzny, w której mogłaby się porozumieć. Świat terminatorów, uczniów dokształcających szkół zawodowych, chłopców na posyłki i świat „elity“ uczniów gimnazjalnych i licealnych, to dwa całkiem odrębne światy.

Tak jak codziennie przechodzi się obok tysięcy przechodniów, tak samo obojętnie mijają się na ulicy setki i tysiące rówieśników patrzących na siebie niewidzącym wzrokiem. Pochłonięci tylu wielkimi i małymi sprawami nie mamy czasu myśleć o tym; czy zresztą nie ma rzeczy ważniejszych? Osobiste niepowodzenia, sprawy wielkie polityki, nacjonalizm i „Folksfront“, kwestia żydowska, O.N.R. i „13 maja“.... demokracja i zjednoczenie czy przełom narodowy, taki długi szereg ważnych i poważnych spraw. Kto ma czas, by przechodniom patrzeć w w oczy? I myśleć o tym, co oni myślą?

Mury psychiczne nie powstają z dnia na dzień. Rosną latami i tkwią w nich głazy naniesione przez pokolenia, które dawno odeszły. Zresztą nie o to w tej chwili chodzi kto, kiedy i dlaczego zawinił. Czy winna tu tradycja jakiegoś collegium poczęta w wyprawie żakowskiej przeciw łykom, czy humanistyczna pogarda dla codziennych zajęć, czy taki sobie zwykły, polski snobizm, nakazujący pęd ku „złotemu runu“ doli urzędniczej poprzez młyn szkoły średniej i uniwersytetu.

Raczej należałoby zapytać, jaki jest stosunek młodzieży do tego faktu. Stosunek objektywny, niezależny od przekonań zwanych politycznymi, a zasugerowanych młodzieży przez tę czy inną partię. I tu najbardziej charakterystycznym jest radykalizm młodzieży szkolnej, zarówno nacjonalistyczny, jak i socjalistyczny, który wyżywa się na terenach jak najdalszych od możliwości realizacyjnych młodzieży szkolnej. Ważność poruszonego wyżej zagadnienia zrozumiały systemy polityczne działające na zasadzie monopartii, burząc mur przez tworzenie przymusowej organizacji, do której wcielona jest młodzież najróżnorodniejszych klas społecznych, dla służby dla wspólnej idei.

Czy rozwiązanie to jest dobre czy złe, to nie jest ważne — samo, jego istnienie dowodzi ważności problemu burzenia murów i tworzenia wspólnego frontu młodzieży.

A co zrobiono u nas, aby tego dokonać?

Na omawianym konkretnie odcinku nic, coby mogło wykraczać po za ramy przypadkowości i filantropii. Najbardzie wszechstronne, ze względu na zakres działania organizacje, obejmujące młodzież wszelkich kategorii, nie wiele, a raczej bardzo mało zdziałały na tym polu, na polu burzenia murów między młodzieżą robotniczą a młodzieżą gimnazjalną, wychodząca przecież niekiedy z tego samego środowiska. Wysiłki te dają się sprowadzić w większości wypadków do sporadycznych kontaktów obozowo - uroczystościowych. Przyczyną tego jest skrupulatne przestrzeganie zasady rekrutacji członków z pewnej podstawy właściwej dla danego typu organizacji, względnie jej koła i cicho przestrzegany zwyczaj nie mieszania ze sobą uczestników rekrutujących się z różnych klas społecznych. Istotny stosunek polegający na tworzeniu wielkiej rodziny młodych bez względu na to kim są, nie znalazł dotychczas u nas szerszych dróg realizacji. Doraźne przekraczanie granic podstawy rekrutacyjnej przez takie lub inne organizacje nosi raczej charakter koniunkturalny, a uczestnicy zwerbowani tą drogą są chętnie używani do różnych zadań niewygodnych, dla stałego kontygentu rekrutacyjnego, zazwyczaj pewnych haseł o dużej sile emocjonalnej np. rozruchów antysemickich.

W poszukiwaniu możliwości zbliżenia psychicznego młodzieży, ze strony tej właśnie młodzieży nic również dotychczas nie zrobiono. Jedyne realne posunięcia zostały dokonane przez władze państwowe. Jednym z najważniejszych jest tu ustawa ustrojowa szkolna, tworząca typy liceów i gimnazjów zawodowych.

Trzeba jedak przyznać, że reforma jest realnym zupełnie posunięciem w kierunku burzenia murów dzielących młodzież na lepszą — tę z gimnazjów i gorszą — tę ze szkół zawodowych.

Działają również w tej dziedzinie te z obozów organizacji młodzieżowych, w których zasadą jest: praca fizyczna, użyteczna społecznie, szkoła twardych dłoni jest najlepszą drogą stworzenia wspólnej płaszczyzny porozumiewawczej.

Nasuwa się tu jedno pytanie: jaką drogę należy obrać, aby ten najistotniejszy problem konsolidacji młodzieży rozstrzygnąć?

Sądzę, że jedyną drogą jest tworzenie międzyszkolnych kół i zespołów pracy, stawiających sobie za cel pracę realną i użyteczną — bez względu na to, kto te zespoły będzie organizował. Mieszanie młodzieży pracy jest najlepszym jej zbliżeniem.

Te luźne uwagi związane z problemem, który leży odłogiem, piszę z myślą o tych kolegach z zespołów strażowych, którzy tę właśnie pracę podjąć winni — w służbie Polski. Jeśli ich praca zmusi kogoś do pomyślenia o tym, co zrobić, aby zburzyć mury — będę uważał, że spełniły swe zadanie.

Zdzisław Bohuszewicz.

Pierwszy glos w dyskusji na ten temat oddajemy maturzyście, który część wakacji spędził na pracy zarobkowej w fabryce.

Byłem sześć tygodni robotnikiem. Po maturze, przez czterdzieści dni wstawałem o 6-ej rano, trzynaście godzin stałem przy maszynie strzyżącej (Schermaschine) i o jedenastej kładłem się spać. Trzynaście godzin bez przerwy obiadowej — dziś w dobie rozwoju ustawodawstwa socjalnego, ochrony pracy etc.

I tu uderzyło mnie jedno: majster i podmajstrzy traktowali mnie tak samo jak każdego innego robotnika. Zgoda — przecież ja nawet mniej umiałem od tych starych raorów, apreturów czy foluszników, tak samo jak oni, nosiłem sztuki ociekające wodą lub rozwodnionym kauczukiem, tak samo jak oni leżałem długie godziny pod maszyną, czyszcząc ją lub regulując. A jednak w pierwszych dniach pracy robotnicy odnosili się do mnie z nieufnością, z pogardliwym szyderstwem ludzi w szkołach nieuczonych, lecz swój fach dokładnie znających, znających swą wartość wytwórczą. Każdy z nich był już wykwalifikowanym postrzygaczem, gdy ja się dopiero uczyłem sztuki trzymania prawidłowo krajki, czy „sicowania" maszyny tuż przed samym „szlakiem".

To była moja druga szkoła.

Na zimnej rankiem, nieprzytulnej, zapylonej drobnym pyłem wełny sali zrozumiałem dopiero cenę pracy, otworzyło się przedemną fabryczne życie: zbliżyłem się do współtowarzyszy roboty tym, że tak, jak oni unikałem cięższej pracy, majstra, buchaltera, od czasu kląłem i krótkimi łykami piłem zimną. czarną kawę z butelki — jak oni.

Zżyłem się z nimi: wspominają mnie napewno przy robocie, z jednym prowadzę korespondencję.

Najistotniejszym jest to, że nie przeszliśmy obok siebie obojętnie.

Michał Janiak.

gadu-gadu

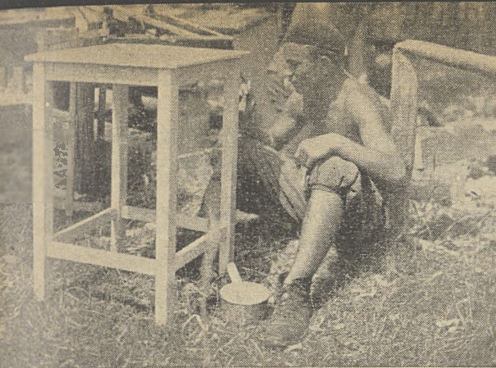
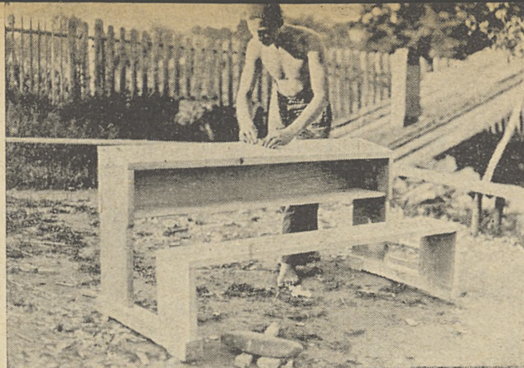
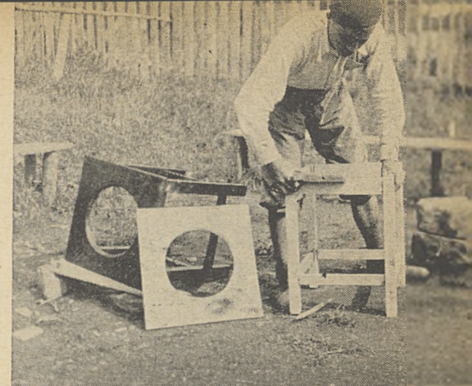
STOI UCZEŃ NA PIKIECIE

Było tak: grupka młodzieży z tarczami na ramieniach i dość zuchowatymi minami ustawiła się na ruchliwej uliczce warszawskiego śródmieścia, gdzie zwykle „opyla" się książki, a raz do roku we wrześniu się je kupuje. Ustawiła się, wypatrując pilnie, jak młodsi koledzy i ich mamusie zaopatrują się w książki. Wchodzącym do księgarń żydowskich tłumaczono z zapałem, że to nie ładnie i że trzeba gdzie indziej, oraz wygłaszano z pamięci rejestr księgarń polskich i punktów wymiany książek czyli t. zw. jarmarków szkolnych. Gimnazjiści skonfundowani nagół własną śmiałością i tłumami gapiów starali się różnym mamusiom klarować rzecz z szarmancją, szurgając grzecznie nogami, co młodszych zaś kolegów osadzali na progu księgarni przyjacielskim: „stop szczeniaku". Wkrótce jednak tarczom przybyły do pomocy — zielone opaski, „falangiści", powiewający płachtami gazet i recytujący w mowie wiązanej swoje mało wytworne credo ideowe. Za nimi zjawiła się na wszelki wypadek trochę policji. Wypadków jakoś nie zanotowano. Powtórzyło to się raz i drugi w ciągu tygodnia i na tym koniec.

Nie będziemy zastanawiali się nad tym, czy grupa sztubaków działała samorzutnie czy też kierował nią jakiś „człowiek z bramy", czyli spec od przełomów. W całej tej sprawie nie ma bowiem nic dziwnego ani rewolucyjnego, nic, czym by trzeba było się gorszyć, co należałoby zwalczać.

Jest natomiast sporo śmieszności.

Poczciwi sztubacy, strapieni o losy księgarstwa polskiego wzięli się do „akcji bezpośredniej" w jego obronie. Wystawili pikiety przy tradycyjnych Millerach, Rubinach, Bodekach i sposobem zawodowych „naganiaczy" wykrzykiwali polskie adresy. W normalnych czasach pogłaskanoby ich po główkach za zacny patriotyzm i odesłano do domu, uspakajając dobre serduszka, że starsi już o wszystkim pomyślą. Dzisiaj — nie. O głaskaniu po główkach nie

Strażowcy wykonują pomoce szkolne dla szkoły powszechnej. (Podhorodce).

Cały okręg centralny jest jedną wielką i wymowną pochwałą dzielności.

Jest on równocześnie pochwałą młodości. Albowiem dominuje element młody i najmłodszy; porwał on i starszych wiekiem, których jednak stać jeszcze było na młodość uczuć, umysłu i woli.

Trzeba jednak być sprawiedliwym. Pdobn adzielność, jaką widzi się w koncentracji w okręgu centralnym, cechuje również mało widocznych, bo rozproszonych po szerokim kraju pionierów pracy twórczej. Oni też należą do tego samego obozu ludzi dzielnych.

Rysuje się dety nowa linia podziału, bodaj najgłębsza ze wszystkich, bo oparta na psychicznej postawie w stosunku do życia. Z jednej strony ludzie dzielni, przesiąknięci entuzjazmem pracy twórczej, a z drugiej...

Otóż to właśnie. Gdybym wierzył w realność takiego pomysłu, propagowałbym ideę przeszkolenia w przymusowych obozach pracy np. przy obwałowaniu Wisły albo osuszaniu Polesia. Posłałbym do nich (oczywiście wraz z sobą) przede wszystkim intlektualistów, zaplątanych beznadziejnie w sieć krzyżujących się wielokrotnie różnic i różniczek. I urzędników, zaplątanych równie beznadziejnie w sieć obowiązujących formułek. I polityków, dzielących każdy ideowy włosek na dziesięcioro i wywołujących burze w szklance wody. I artystów, szukających bezskutecznie nowych natchnień w jednym i tym samym wyjałowionym już do szczętu gruncie. I wszystkich malkontentów, starych duchem zrzędów, naprzykrzających się wiecznym mamrotaniem słów krytyki i wytwarzających polski kompleks niższości.

---

ma mowy. Chyba — kastetem. O tym, że starsi już pomyślą, też nie. Starsi są zbyt zdenerwowani. Uważają, że z młodzieżą nie ma żartów. Biorą zaraz wszystko na serio. Dziecinne pikiety pachną im zgoła rewolucyjnie. W ten sposób grupa gimnazistów stała się bohaterami dzienników stołecznych. Dzienniki antysemickie zapłonęły serdecznym entuzjazmem, na lewicy prasowej zawrzało od nienawiści i gniewu. „Ponure objawy zdziczenia", „rozpasanie zwierzęcych instynktów", „cynizm pochodzący z hitlerowskiej szkoły" i „chamstwo" — tyle np. można było wynotować z artykułu poświęconego tej sprawie w tyg. „Czarno na białym" (Nr. 17). Nie wiem, czy nasi „zdziczeni rewolucjoniści" z IV. kl. czytali te gazety. Być może nie czytują jeszcze gazet. I mają rację. Starsi są dziś bardzo zdenerwowani i często piszą od rzeczy, szczególnie gdy chodzi o młodzież.

Cała ta sprawa zasługuje zapewne na uwagę, ale nie od tej strony i nie w takim tonie, w jakim potraktowały ją dzienniki. Sprawa podręczników szkolnych ma u nas złą tradycję. Co roku tysiące uczniów zanoszą używane książki do antykwarni, co roku tysiące młodszych kolegów przynoszą je z powrotem do szkoły. Nonsens. Wartość pieniężna każdego podręcznika jest przy tym w antykwarni dwojaka: niska, gdy uczeń chce sprzedać, wysoka, gdy chce kupić. Zysk pośrednika bywa większy niż zysk poprzedniego właściciela. Czyli — drugi nonsens. Handel starzyzną książkową jest niemal wyłącznie prowadzony przez żydów. Ten monopol — to trzeci nonsens. Trzeba, musi się z tym skończyć. Ale pikiety przy antykwarniach — to czwarty nonsens. Zamiast bawić się w odganiaczy i naganiaczy, co w żadnym wypadku nie licuje z honorem munduru uczniowskiego, zamiast hałasować po ulicach młodzi patrioci powinni wziąć się do cichej i mądrej pracy realizacyjnej, powinni tworzyć szkolne punkty wymiany książek i międzyszkolne jarmarki książkowe. W każdym mieście i miasteczku, gdzie tylko są szkoły, trzeba zorganizować akcję wymiany podręczników, i co ważniejniejsza, przeprowadzać ją skutecznie. Zamiast występów publicznych, trzeba brać się na terenie własnej szkoły do solidnej roboty samopomocowej. Hałaśliwą „samoobronę narodu" lepiej jest zastąpić cichą i wytrwałą samopomocą szkolną. Lepiej i... trudniej.



...wolno podprowadza muszkę pod punkt... (Jaworze).

Notujemy...

Wolne Miasto Gdańsk.

...aresztowanie listonoszy polskich, odbieranie im czasopism z pogwałceniem umów polsko - gdańskich....

...„Der Danziger Voroposten“ w numerze z dnia 17 września tak pisze:

> Dla władz gdańskich jest rzeczą nie do zniesienia, że w ich państwie (?), w którym są jedynymi (?) legalnymi przedstawicielami suwerenności, otwiera się drugie państwo, w tym wypadku poczta polska i — sabotuje legalne zarządzenia suwerennego (?) państwa. W Gdańsku panuje zdziwienie, że w Polsce tak mało mają zrozumienia dla obrony włsnych praw, które Wolne Miasto prowadzi w ramach swej suwerenności.

...bezprawne doprowadzanie dzieci polskich do szkół niemieckich....

...tymczasem na manifestacji w Piekle na pograniczu polsko-gdańskim senator Boeck tak przemawia......

> ...ziemia gdańska walczy o uznanie swej niemieckości w dziedzinie wychowania młodzieży. W sprawach szkolnych Gdańsk wychodzi z założenia, że Niemcy muszą pozostać Niemcami, a Polacy Polakami, z tego punktu należy uznać słuszność żądania, aby dzieci niemieckie uczęszczały do szkół niemieckich, a polskie do szkół polskich. Gdańsk nie domaga się od Polaków, aby posyłali swe dzieci do szkół niemieckich...

Niemcy.

...bezprawne uwięzienie 22 Polaków, którzy mają stanąć przed trybunałem ludowym w Berlinie... aktu oskarżenia nie doręczono... nieustanne rewizje w bibliotekach stowarzyszeń i konfiskowanie książek pisanych po polsku....

...prześladowania i wymawianie pracy rodzicom posyłającym swe dzieci do gimnazju polskiego w Bytomiu........

...odmawianie zapomóg inwalidom wojennym z tego powodu, iż są Polakami.....

Warmia i Mazury.

...ciągłe wytaczanie procesów sądowych redaktorowi Pieniężnemu wydającemu „Gazetę Olsztyńską“... oraz zamiar wyrzucenia go z syndykatu dziennikarzy hitlerowskich, co pozbawiłoby ludność polską na Mazurach i Warmii polskich gazet....

...nie udzielanie pozwoleń na wyjazd do Polski, zwracanie paszportów z notatką „Wyjazd nie pożądany“.

Tymczasem co się u nas dzieje....

Mniejszość niemiecka nie tylko korzysta ze wszelkich swobód, jakie jej zapewnia tolerancyjny i chrześcijański duch naszego ustawodawstwa, lecz nadużywa tych swobód do prowadzenia w wielu wypadkach szkodliwej i destrukcyjnej akcji antypaństwowej, dowodem czego są procesy śląskie i proces chojnicki....

...butny Niemiec Czarnecki w Szubinie odmawia kwater dla wojska, a urzędnika, który przybył z nakazem rekwizycyjnym, obrzuca stekiem wyzwisk i drze własnoręcznie wręczony mu nakaz....

...Młodzież niemiecka nie lepiej postępuje. Oto zdarzenie, które nas spotkało w czasie zeszłorocznego obozu wędrownego po Pomorzu.....

„BĘDZIESZ NASZ“

Płaszcz wisiał na kołku w korytarzu szkolnym. Wdziewasz go, sięgasz do kieszeni i znajdujesz tam coś, czegoś przedtym nie miał. Plik jeszcze mokrej „bibuły“ odbitej gdzieś na tajnym hektografie. Aha! Konspiracja. Przerzucasz szybko blado odbite kartki maszynopisu. Chcesz dowiedzieć się przecież, co słychać w „podziemiach“, co mówi „irredenta“, no bo jeśli tajnie, to już prosto z mostu, kawę na ławę, zdzierać maski, bić w masy nagą, groźną, bojową prawdą. Bo — jeśli tajnie, to już — politycznie, walczyć, zwalczać, siec gradem mocnych słów, za którymi czuć mocne pięści. Tajnie, to przecież znaczy wbrew prawu, a jeśli wbrew prawu, to już naczytać się chyba możesz o sprawach zakazanych.

Więc czytasz, szukając smakowitych kęsków zakazanego owocu.

Ale z podziemi nie idzie głuchy pomruk wulkanu.

Czytasz:

> *„Zawędrujemy w rozśpiewanej włóczędze na Wołyń i na Podole, na Wileńszczyznę i na Śląsk zadymiony, do jezior Augustowskich i nad błękitną Wartę.... Wtedy ożyją martwe problemy z książek, wtedy zadrgają daty i nazwy, wtedy zabije mocniej serce!*
>
> *I gdzieś.... kiedyś..... może na obozowej warcie pod namiotem granatowego nieba, może na najdalszym szlaku samotnej Twojej wędrówki, może nad srebrnym Bałtykiem, a może wśród Tatr skalistych lub mgieł płaskiego Mazowsza zrozumiesz wielką prawdę — zrozumiesz Polskę.*
>
> *I wtedy będziesz już nasz. Nasz na zawsze“.*

Panowe w maskach! Koledzy bez nazwisk i bez adresów lub o adresach ukrywanych bojaźliwie, w które wtajemnicza się „murowanych“! Poco ta cała masoneria, jeśli macie do powiedzenia tylko takie miłe, zacne rzeczy. Przecież tak poetyczne impresje można drukować całkiem jawnie. Przecież takie wyznania mógłby sobie napisać nawet sam pan cenzor, takie są miłe, szlachetne i — nic nie znaczące. Jesteśmy wam wdzięczni, gdy piszecie, że trzeba pracować w Straży Przedniej, Z. H. P. itp., ale my to sami piszemy jawnie i rady takie, udzielane szeptem i na ucho, z całą techniką konspiracji, to

...Przed Wielem spotkaliśmy grupkę dziewcząt jednolicie umundurowanych z plecakami. Na uprzejme zapytanie ob. instruktora: kto zacz są, dokąd dążą i gdzie ich kierowniczka, odburknęły coś w języku niemieckim i poszły dalej. W wiosce poinformowano nas, że jest to obóz wędrowny państwowego gimnazjum z niemieckim językiem nauczania w Bydgoszczy. Powracały z Gdańska gdzie między innymi chciały kupić namioty, lecz ich tam nie dostały. Szły polnymi drogami przez zapadłe i odcięte od świata osady, w których prowadziły propagandę antypaństwową w duchu wybitnie niemieckim.....

Co do Gdańska wierzymy, iż czynniki państwowe przedsięwezmą najbardziej zdecydowane kroki, w celu położenia wreszcie końca niemożliwym wystąpieniom Miasta Gdańska.

Cały system germanizatorski stosowany przez hitleryzm żywo przypomina najgorsze wzory polityki Bismarka i „Kulturkampfu". Pomimo wszelkich zapowiedzi Kanclerza Hitlera o tolerancyjności narodowego socjalizmu nie możemy być obojętni na to, co przeżywają nasi rodacy w Niemczech. Stosuje się w stosunku do nich niesłychany i jawny terror gospodarczy i kulturalny....

Rzesza Niemiecka powinna pamiętać, że na terenie państwa polskiego żyje 720 tysięcy Niemców.

(J. K.).

Na łamach „Gazety Polskiej" Juliusz Kaden-Bandrowski zamieścił w odcinku nowelistycznym krótkie opowiadanie z życia legionowego p. t. „Felek - Mąż".

Jest to maleńka perła w bogatej twórczości Kadena, arcydziełko realizmu psychologicznego, rzecz na miarę nie gazetową lecz księgarską — rzeczywisty obraz życia frontowego z jego żywiołowym humorem, starym sitwesowskim sprytem i legionową beztroską.

Felek - Mąż, nie heros i nie krzyżami i medalami obwieszony wiarus, człowiek z okopu, nie bohater i nie cwaniak, zwykły wiejski wyrostek, który sosjerkę kredensową rzucił o podłogę i poszedł do legionów, ten Felek, który innym dał przykład w czasie werbunku na kieleckim rynku, załamuje się chwilowo pod wpływem śmierci swego ukochanego porucznika, którego szuka po wszystkich szpitalach, aż zawędrował za nim do Budapesztu, ale wraca do linii na rozkaz Komendanta. Spotkanie z Komendantem, (podobnie jak w fragmencie filmu „Płomienne serca"), stawia nam żywo przed oczyma inną dobrze zapamiętaną scenę z „Popiołów", gdy Cedro patrzy w oczy Napoleona. W literaturze polskiej motyw ten, spotkania szarego leguna z Józefem Piłsudskim został po raz pierwszy ujęty z najwyższym artyzmem, pełnym ogromnego napięcia uczuciowego.

„Gazeta Polska". 24 września b. r. W. Makowski w art. p t. „Kołtun" m. in. pisze:

„Kołtuna możemy spotkać wszędzie.... jest dokładnie wyprany z uczuć społecznych... ale ma gębę pełną podniosłych komunałów i zieje dookoła nienawiścią potępień.... przyjdzie z ręki jeść każdemu, kto mu pokaże kawałek spleśniałej kiełbasy, ale chodzi na koturnach dostojeństwa.....".

Strzeżcie się bracia — „plica polonica" leczy się z trudnością.

„*Neokatolicy*" — pod tym tytułem zamieszcza „Gazeta Polska artykuł omawiający jedną z ostatnich ulotek K.P.P. skierowaną na front katolicki celem infiltracji w jego szeregi. Oto charakterystyczne fragmenty odezwy:

> ....„my, komuniści byliśmy zawsze, jesteśmy i pozostaniemy przeciwni gwałceniu wszelkich wierzeń religijnych".....

Po bolszewicku: uczciwie i szczerze.

Aleksander Janta-Połczyński („Gazeta Polska z dn. 30 września b. r.) w „Akcji Prasy" m. in. pisze:

> „Prasa japońska posiada dzisiaj, w pierwszym miesiącu walk 300 korespondentów wojennych. Jednego dnia (*15 lipca*) jedno tylko pismo Asaki, posiadające 16 własnych samolotów, wysłało do Chin północnych oddział korespondentów złożony z 81 osób".

A my? Wrzos i pałac Ikaca.

(i. t. d.).

---

rozbrajająca dziecinnada. Pomyślcie, przepisujecie z podaniem źródeł całe szpalty z „Zaczynu" z „Państwa Pracy", organu Legionu Młodych i „Przemian", organu Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Przepisujecie, strojąc tajemnicze miny, jakby deptał wam za to po piętach policjant, lub groziło więzienie świętokrzyskie. A myśmy czytali to już przedtym w jawnym oryginale i nawet tak bardzo nie byliśmy tym zachwyceni. Podoba się wam Legion i Młodzież Demokratyczna? Nienawidzicie O. N. R.-u i p. Rutkowskiego? Ależ o tym wolno chwała Bogu jeszcze głośno mówić i jawnie pisać. Chyba, że chce się im nawymyślać niecenzuralnie, jak to właśnie robicie a co w druku nie uchodzi. Więc to jest ta cała wasza „wielka tajemnica", z którą zeszliście w podziemia, by nauczyć o niej tylko wśród „murowanych"? I nic więcej?

Nie — zdaje się, że coś jeszcze. Sądzicie widocznie, że nie brak jeszcze wśród młodzieży naiwnych, którzy wezmą się na tajne adresy i świece zapalone w piwnicy. Ale nawet tym trzeba wreszcie powiedzieć coś konkretnego. W co mają wierzyć, jak czuć, co robić..... Jeśli jednak cały ten romantyzm obliczony jest tylko poto, by młodzież wstępowała po maturze do pewnych organizacji akademickich, to jest to już dziś cel, w stosunku do formy zewnętrznej tej akcji naprawdę niewspółmierny. Przeciwko tym anonimowym metodom cała młodzież polska uczęszczająca do szkół musi mieć naprawdę głębokie zastrzeżenia moralne. Można kłaniać się różnym bożkom ideologicznym, można odgradzać się od siebie, walczyć i zwalczać dla spraw słusznych, czy też chimer ale rzeczą niemałej wagi jest stosować przy tym fair play. Wszyscy jesteśmy napewno w tym zgodni, że nieładnie jest np. walczyć w nocy, bić z tyłu i uciekać przed odpowiedzialnością. Śmiesznym zaś zgoła jest poczciwina, który nie mając nic na sumieniu robi tajemnicze miny i ukrywa się w cieniu

W pismach wielkiego wychowawcy Nowej Polski Adama Skwarczyńskiego jest jedno wskazanie najpierwszej wagi:

> *Po ubiegłej bezpowrotnie epoce niewoli oddziedziczyło życie młodzieży tajne organizacje uczniowskie. W owej epoce, gdy obce siły łamały życie narodu, były one niezbędne i szczytną swą rolę spełniały. Dziś jest epoka inna. Przed własnym Państwem i jego organami publicznymi, jeśliby nawet ich postępowanie w tej czy owej sprawie komuś się nie podobało zatajenie swej organizacji, jest robotą małoduszną, destrukcyjną.*

Te zdania — o tajemnicze Dżemsy, wyryjcie sobie na trwałe w poczciwych, niemądrych głowach.

OBOZY STRAŻOWE 1937

Na rubieżach Rzeczypospolitej, od spiętrzonego zwalu Karpat, na stepowej równinie Podola, nad szeroko rozlanymi wodami poleskich rzek, po srebrzyste tafle wileńskich jezior, nad brzegiem Bałtyku — na wszystkich krańcach Polski rozbiła swe namioty „Straż Przednia“.

* * *

Jezioro Sajny w lasach Augustowskich. Nad błękitną taflą obozuje okręg warszawski. Teren mało podatny do pracy wiejskiej — chłopi bogaci ale nieuspołecznieni, nieufni, podejrzliwie traktujący turystów. Obóz był obesłany dość licznie. Praca szła trzema torami: dyskusje, realizacja, sport...

las (komary tną) dyskusja

Temat: „Zagadnienie obronności kraju“

: — należy stworzyć przede wszystkim rezerwy, stworzyć zapasy materiału wojennego, wyszkolić bojowo...

: — wyszkolić bojowo cały naród. Po dozbrojeniu moralnym stworzymy...

: — stworzymy możliwości walki. Naloty, bomby, gazy...

: — właśnie gazy, LOPP i FON to nie mrzonka — tylko intensywna propaganda zagadnień obronnych...

: — do propagandy nie doroślismy jeszcze. Reklama to specjalność narodów handlowych...

: — handel i przemysł pierwszymi dźwigniami obronności; podniesienie stopy życiowej przeciętnego Polaka to wzrost produkcji przemysłowej rolniczej. To jest dozbrojenie.

W roku ubiegłym we wsi została wystawiona kapliczka; teraz kilkanaście pali, młotek i gwoździe — montujemy ogrodzenie.

W ramach „ogólnoobozowych mistrzostw lekkoatletycznych“ odbył się bieg na przełaj na przestrzeni około 2300 metrów.

Z wysokiego startu na gwizdek wypryska grupa postaci. Gałęzie biją po bokach, jałowce biją po nogach, słońce bije w oczy. Zabiegła nam drogę woda. Jeszcze 200 metrów, jeszcze 180.... M e t a.

Odbyły się cztery wycieczki: na jezioro Necko, Białe, kanałem Augustowskim do Serw — kajakami, pod prąd, z prądem, na niskiej, na wysokiej fali, wczesnym, mglistym rankiem, przed i po zachodzie słońca płynęliśmy do Dowspudy.

Park Paca; w pobliżu święte uroczysko.

Sierpniowym wieczorem w Raczkach, w kłębach dymu ogniska twarde, mocne słowa o Marszałku Piłsudskim, o legionowym czynie:

Sierpniowy świt odwiośnił się kadrowej,
Sekundami się dłuży po stu latach czas...

* * *

Okręg lwowski poznański obozował we wsi Szeszory — Demnia na Huculszczyźnie. Wsie okoliczne całkowicie zruszczone, mały odsetek Polaków. Teren niezwykle trudny. Praca realizacyjna była rozbita na trzy działy: wszystkie zespoły wywiązały się z podjętych zadań:

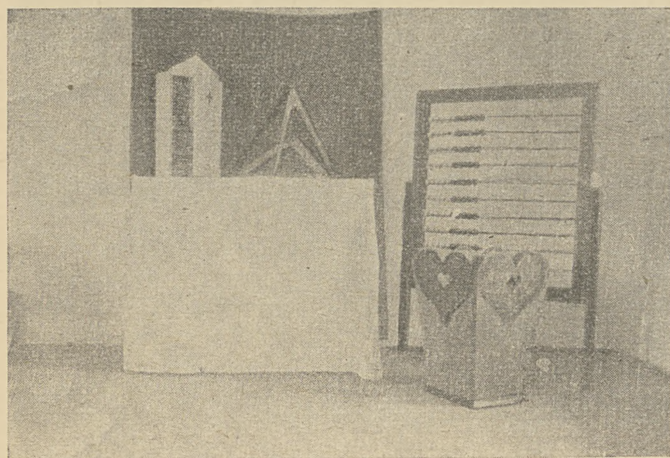
4 ławki - stalle 5-osobowe do kościoła rzymsko-katolickiego w Szeszorach,
2 ławki 6-osobowe,
6 stojaków pod świerki;

dla szkoły:

stół ping-pongowy z siatką,
apteczkę,
kosz do śmieci,
szafka na pomoce naukowe,
stojak do map,
liczydło, trójkąt, liniał,
wyremontowano tablicę i wszystkie ławki,
siatkę do gry w piłkę,
cyrkiel do tablicy.

Zespół zdobniczy: pomalował lub polakierował wszystkie prace zespołu stolarskiego. Wykonał:

mapę Polski z klejonki 1.30 m. × 1 m.
mapę Europy 80 cm. × 60 cm.



Pomoce wykonane dla szkół powszechnych przez obóz w Szeszorach.



Koło szlachty zagrodowej, założone przez strażowców.

bryły geometryczne,
tablicę mnożenia,
model zegara do nauki (alfabet obrazkowy).

Dla Domu Polskiego T.S.L. w Pistyniu wykonano około 30 m. kw. kulis, i wyremontowano około 30 m. kw. starych dekoracji.

Zespół ziemny: (kilofy i łopaty) wykonał część wykopu fundamentów pod Dom Ludowy.

Obóz zorganizował festyn, w którym brało udział około 500 osób.

Bawią się goście i obozowicze. Są chłopi, są i letnicy. Jest koło szczęścia, loteria, strzelnica, bufet. Mały Prater w skromnym kresowym wydaniu.

Rezultat: 324,79 zł. na kościół w Szeszorach.

Wyświetlanie filmów: dziatwy co niemiara — półkolonia T. S. L. Aparat raz się zaciął, potym przeskakiwał, a potym wyświetlano jak w „Czarach":

„jak powstało Państwo Polskie"
„Konstytucja 3-go Maja"
„Jan III Sobieski"
— było to 16 i 28 lipca.

Wycieczka na Howerlę — idzie się raz prosto pod górę osypiskiem, krasną połoniną, lub na przełaj zakosem przez las. I wreszcie po całodziennym trudzie, człowiek włazi na szczyt wieży triangulacyjnej (żeby być jeszcze wyżej) i całą piersią, nałykawszy się przyrody, drze się jak Hucuł: Aaijajaaa!!!

W Radawie i Podhorodcach odbyły się obozy obwodowe: jarosławski i stryjski, które całkowicie wywiązały się z trudnych zadań pracy w całkowicie zruszczonej okolicy.

Podhorodce. Namioty kom., godz. 23-cia Jedna po drugiej zjawiają się postacie: chłopi, pardon, dawna szlachta zagrodowa. Trzy zebrania: Koło rycerskie szlachty zagrodowej działa już blisko pół roku.

Świetlica domu Ludowego. Mroczno.
dziś — Lisków
jutro — Gdynia
pojutrze — Tatry.

W dniu odpustu kościelnego w Radawie uczestnicy wzięli udział w zbieraniu datków na kościół.

Dyskusje:

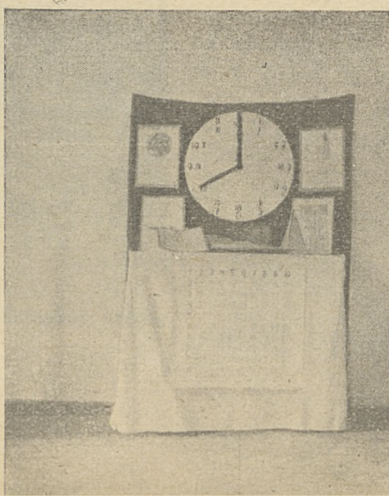
7 — 8 tygodniowo (zależnie od pogody): dużo o Ukrainie, dużo o rasie, religii, kulturze, mniej o pracy i o sporcie.

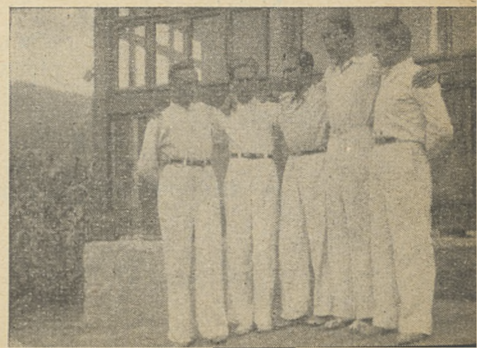
Wykopano nowe koryto dla potoku — 150 m. długości.

Pomoce szkolne.

Festyn ludowy.







„Wesoła piątka" — ulubieńcy publiczności.

Okręg Lubelski i Wołyński. — Szczawnik (pow. Nowosądecki) na Łemkowszczyźnie.

Sianokosy:

zwozi się, grabi: raz na wozie, raz pod wozem.

Przed szkołą:

malujemy tablice:
geograficzne — 24
ortograficzne — 8
arytmetyczne — 10
plan szkoły......

Wycieczki:

1. Żegiestów, Muszyna, Krynica (strasznie dancingowa miejscowość — woda sodowa, mineralna, lody, orkiestra, i znów orkiestra, woda, lody).
2. przez Ośli Wierch na czeską stronę (tam jest tak samo jak tutaj, tylko trochę inaczej — mówił instruktor)..



Wystawa prac obozowych (pomoce szkolne) na obozie w Szczawniku.

Urządzono wieczornicę:

Orkiestra zdrojowa — drukowane zaproszenia— z początku nastrój zbyt minorowy — około 12 w nocy — temperatura miast spadać, podnosi się — (bardzo ładnie prezentowały się lniane mundury).



„Ty, co w Ostrej świecisz Bramie...".

Nad Dźwiną — obóz okręgu łódzkiego, na tym samym od lat trzech terenie. Celem obozu było ugruntowanie prowadzonej tutaj dotychczas akcji, stworzenie nowych możliwości realizacyjnych dla pracy zimowej przez ogarnięcie swym zasięgiem, wsi wcale nieuspołecznionych. Pojechali szukać „więcej miejsca dla kultury polskiej".

W czasie trwania obozu odbyła się wycieczka na Łotwę. W Krasławiu daliśmy o g n i s k o, osnute na motywach regionalnych:

Najpierw szepty,
cisza,
pierwszy..... cichy.... płacz...
szloch

B R Y G A D A

— tak nas witała i gościła miejscowa Polonia.

Dziś z ogniska do obozu po błocie.

Jutro z obozu na ognisko — błoto.

I tak zawsze (10 ognisk).

Druia — rewia, zupełnie jak w prawdziwym teatrze. „Łobzowianie", dużo muzyki (orkiestra obozowa) trochę Wiecha, dużo regionalizmu (hop! hop! hop! — w cztery pary) — 100 zł. na upiększenie Drui.



Jedna z 4-ch ław wykonanych przez strażowców dla kościółka polskiego w Szeszorach.

W Jaworzu na Śląsku został zorganizowany obóz specjalny dla kandydatów instruktorów. Szkolenie szło w dwóch zasadniczych kierunkach: samowychowawczym i sportowym (przeprowadzono specjalny kurs sędziowski strzelecko - łuczniczy). Na obozie gościło pięciu instruktorów bratniej organizacji rumuńskiej O. E. T. R.

Reprezentowane były prawie wszystkie okręgi.

Dni pogodne i słotne, szare dni obozowe: niekończące się dyskusje „zasadnicze" o polskiej racji stanu, o zagadnieniach mniejszościowych, o prawie młodych do pracy i do stanowienia o przyszłości Polski, o rozwoju ruchu młodzieżowego w państwach o ustroju totalnym.

Strzelectwo:
z podpórką i bez podpórki,
z kbkbz 4a i z łuku.—Na 25 metrów i na 50.

Nerwowo drga garść obejmująca kolbę, przyciska ją, wolno podprowadza muszkę pod punkt celu (wstrzymujesz oddech) — oddany.

Tarczowy macha chorągiewką — niema w tarczy.
Następny strzał — trzy góra lewo.
Trzeci — siedem lewo.

„Po zawodach Ob. Prezes Organizacji, nasz tak częsty i tak miły gość rozdał nam odznaki sędziów strzelecko - łuczniczych".

Najmilsze były popołudnia przy stole, popołudnia poszukiwań prawdy; zwarta grupa ciemnych, pochylonych, nieruchomych głów —
i naprzeciw:
postać Ob. Prezesa. Mówi:
o naszym codzienym obowiązku,
o szarej strażowej robocie,
o drzemiącej w nas sile....





Przodownik musi być pierwszy we wszystkim (Jaworze).

Obóz okręgu krakowskiego w Niedzicy na Spiszu miał charakter samokształceniowo - turystyczny. Prowadził propagandę polskości Spisza.

Nauczył uczestników turystyki i obozownictwa, przygotował 25 kandydatów do pracy w zespołach.

Ogniska:
„piękna nasza Polska cała"
od tej pieśni się zaczyna, a potem:
kujawiaki,
krakowiaki,
oberki.

Przeplatają się, rozkołysują serca, dusze, naginają ludzi ku sobie.

Tak trza!

Załomoce mocne słowo...

Wycieczki:
w Pieninach nad granicą. Słońce grzeje, pot się leje, a my (ze względów propagandowych) śpiewamy 11 km. bez przerwy; jednemu instruktorowi aż struny głosowe spuchły.

Dunajec się łamie:
fala w słońcu,
rzeka w skałach,
a my się kąpiemy:
w słońcu i w rzece.

W kościele:
przez okno wpada słońce, glaszcze cicho nasze lniane mundury. Cicho grają organy, cicho stoi obóz.

* * *

Okręg mazowiecki — Narzym na Mazurach. Teren do pracy strażowej „przyzwyczajony". Chłopi ufni, chętni. Nacisk położono na propagandę, której znaczenie na tym odcinku jest niezmiernie ważne.

Praca:

szkoła — mapy, pomoce, remont boiska
propaganda — ogniska (publiczność nawet zza kordonu)
P.O.S. — 13 uczestników
O.S. — 2 uczestników (stare naboje).



„Olaboga boli noga!" (W przychodni obozowej dla wsi).



Tu będzie stać dom T. S. L.!

Przysiołek Cicha nad Koszarawą. Obozuje okręg śląski. Cel: podniesienie poziomu ideowego uczestników. Stworzenie nowych kadr organizacyjnych.

Dyskusja: centralny okręg przemysłowy.

: — stworzenie w Polsce okręgu przemysłowego na wzór amerykański czy sowiecki, jest możliwe tylko wtedy, gdy rząd wywrze pewną presję na inwestowanie wielkiego kapitału prywatnego li tylko na jednym odcinku, w terenie i w kilku ściśle się zazębiających działach...

: — nie można hamować inicjatywy prywatnej. Nie na tym polega sens stworzenia nowej gospodarki...

: — gospodarstwo to kapitał i człowiek. Przede wszystkim fachowiec, spec, który każdego złotego potrafi odpowiednio rozmienić i bilon odpowiednio umieścić. Podział kapitału inwestycyjnego, budżet ramowy jest istotnym sensem organizacji ośrodka...

: — organizacja to myśl. Tylko wtedy, gdy kultura handlowa Polski stanie na poziomie zachodnioeuropejskim, będziemy mogli marzyć o rzeczywistym uprzemysłowieniu...



In hoc signo! (Jaworze).

: — przemysł to nie tylko huta i kopalnia, przemysł to rynek zbytu, to równowaga podaży i popytu...

: — narazie musimy się zadowolić rynkiem wewnętrznym. Poto zresztą, by podnieść poziom naszego życia budujemy C.O.P....

Duży nacisk położono na terenoznawstwo:

leży człowiek na kopie siana, przed nosem ma szkicownik i ołówek a vis a vis ołówka Babią Górę. Babia Góra jest zielona i ma poorane zbocza. Z tych zboczy na szkicu będą warstwice, las będzie kreskowany, a 3 domki na lewo to 3 prostokąty na Süd-West od obserwatora.

——o——

Wycieczki:

Żywiec. Fabryka bibułek Solali: drzewo, szmaty, papka — bibułka i potem automatycznie wsypujące się do pudełka tutki. Wszystko szybko, wszystko na West-Express-System — jak w Ameryce.

Moszczenica. Biały dwór (jak w Panu Tadeuszu). Wspomnienie z ostatnich wakacyj Marszałka Piłsudskiego:

— Właśnie tutaj — mówi p. Kępiński właściciel Moszczenicy... (minuta ciszy).

Porąbka: żelazo, beton, woda (S O Ł A).

Ujarzmiona górska rzeka. Biją kafary, warczą pneumatyczne i elektryczne świdry: jedna szyna żelaza przykleją się nitem do drugiej, rośnie w pion, poziomem układa się do równoległego (40 m. niżej) dna — budujemy elektrownię. I tamę. Robota idzie, pierona!

Ślubowanie.

Złożył jeden instruktor i 18 uczestników w obecności wielkiego przyjaciela obozu, p. Starosty żywieckiego.

Obóz okręgu pomorskiego w Kartuzach, na „Wzgórzu Wolności", miał na celu dokładne poznanie zagadnień kaszubskich. Obóz prowadził świetlicę, przeprowadził pewne inwestycje z dziedziny sportowej (strzelnica, boisko do siatkówki i koszykówki) na naszym terenie.

ŚWIETLICA.

Ile to trzeba było starań, nakłaniań...., ale to wszystko drobiazg, oto:

Zobowiązanie.

Ja, sołtys gromady Kosy (gmina Kartuzy) zobowiązuję się oddać na rok, począwszy od dnia dzisiejszego, pokój na świetlicę dla gromady, założoną i prowadzoną przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży „Straż Przednia", a z ramienia której w porozumieniu z kościerskim Inspektoratem szkolnym, nadzór sprawować będzie kier. szkoły w Smętowie.

Przy czym, oceniając pracę i koszty, włożone wzałożenie i prowadzenie świetlicy, dołożę wszelkich starań w przyszłym roku, by świetlica w dalszym ciągu znajdowała odpowiednie pomieszczenie.

(—) Trzebiatowski.
sołtys

Kosy, dn. 12 sierpnia 1937 roku.



W ramach wymiany młodzieżowej między Polską a Rumunią dwie grupy strażowców wzięły udział w obozach organizacji rumuńskich. Obozy miały charakter poznawczo - propagandowy i stały się jednym z najsilniejszych ogniw zbratania młodzieży obu narodów. W ramach obozów odbyło się kilka wycieczek górskich na szczyty w Alpach Transylwańskich.



„...ta, proszy państwa, uogóli de fakto..." („Strońć" obozowy).

Obozy rumuńskie pozwoliły na dokładne zapoznanie się z formami organizacyjnymi młodzieży zagranicą i stanowią poważny punkt w naszej akcji propagandowej.

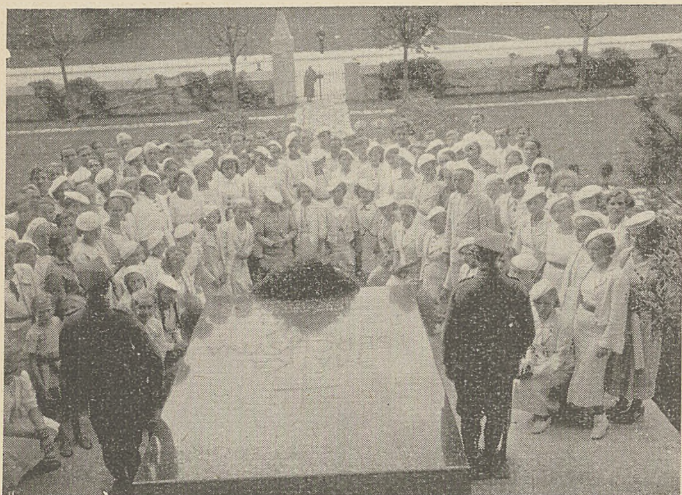
W czasie trwania obozów była wydawana rumuńsko - polska gazetka, na łamach której odbywała się wymiana poglądów.

Wróciliśmy do domu...
...dobrze było na obozach.

Czesław Domaradzki



Nasi „Rumuni". (Obóz strażowców w Borsec).



Na Rossie.

Z OBOZÓW ŻEŃSKICH „STRAŻY PRZEDNIEJ"

Grupa strażowczyń, tych najgorętszych, najsilniej związanych z ideą Organizacji, rwących się do pracy w terenie, pragnących własnym sercem, nie z opowiadań — przeżyć wrażenia zetknięcia się z ziemią kresową, przemyśleć zagadnienie słupów granicznych, skupiła się tego lata w kilku punktach Polski i zabrała do pracy.

„Sercem i pracą wiążmy kresy polskie" — oto hasło obozów, cel wytknięty dla skupienia uwagi i wysiłków, a przytym — kształcenie i wyzwalanie swych instynktów społecznych na konkretnej pracy realizacyjnej w terenie.

„Postawa obronna" obywatelki Państwa Polskiego, sprawność fizyczna wzmacniająca odporność, skupiająca siły, — oto również nie mniej ważny punkt w programie pracy na obozie. A wszystko dla jednego celu: „służ Państwu".

Śląsk i Warszawa w Swarzewie nad morzem. Tak o naszym obozie miło pisano w Gazecie Morskiej z dnia 2 sierpnia 1937 r. w Nr. 175:

„Wśród kolonji letnich, przebywających w Swarzewie, na pierwsze miejsce wysuwa się obóz Straży Przedniej, składający się z młodzieży żeńskiej szkół średnich Śląska i Warszawy.

Obóz ten, w czasie swego pobytu nad zatoką, podjął pracę obywatelską i to wśród najbiedniejszych rodzin wsi sąsiednich. Uczestniczki obozu rozchodziły się po wioskach okolicznych, aby pracować z dziatwą pozbawioną opieki w czasie wakacji, przeprowadzały piękne gry i zabawy, które najbardziej zespoliły dziatwę. Gdzie zaszła potrzeba — wykonywały pracę domową, wspierały materialnie. Lekarz obozu p. Dr. A. Piotrowska udzielała stale porad lekarskich, dostarczając jednocześnie bezpłatnie lekarstw. W obozie urządzano często starannie przygotowane ogniska, na które zbierali się lotnicy i ludność miejscowa. Do najpiękniejszych z nich należało ognisko morskie, śląskie i krakowskie.

W obozie tym gościły również i Rumunki, przedstawicielki pobratymczej organizacji „Strażeria".

Dnia 29 lipca, jako w przeddzień zwinięcia obozu, urządzono dzień dziecka z udziałem licznie zebranej dziatwy, która miała możność popisywać się wobec starszych nabytymi umiejętnościami. Na zakończenie obdarzono dzieci kawą, ciastkami i łakociami. Rodzinom biedniejszym złożono paczki, składające się z produktów spożywczych i materiałów. Sąsiednim szkołom obóz przydzielił pomoce naukowe i ozdoby do izb szkolnych. Na ręce kierownika szkoły w Łebczu złożono pewną kwotę na zakup podręczników dla najbiedniejszych dzieci i ofiarowano 20 książeczek dla biblioteki szkolnej.

„Za tak owocną pracę należy się Komendzie „Straży Przedniej" serdeczne podziękowanie".

(Tarnowski, kierownik szkoły w Łebczu).

W Kiedrowicach — w powiecie chojnickim obóz Pomorski, nieliczny lecz zwarty. Poraz drugi na tym samym terenie, serdecznie witany przez „starych znajomych".

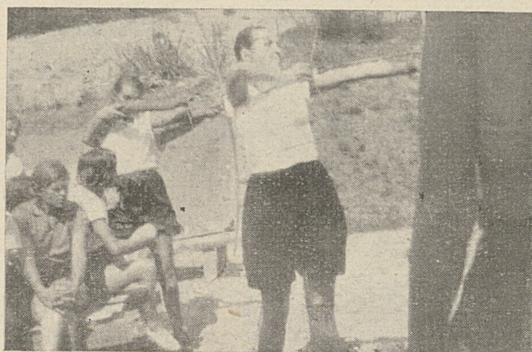
Obóz o charakterze półwędrownym, co kilka dni wypady do 9 okolicznych wsi, do bliższych piechotą, do dalszych wozami. Lipnica, Zapceń, Borzyszkowy, Gliśno, Wojsk, Prądzona, Modziel, Mielno, Mielonka. Zmęczenia dużo, ile głębokich wrażeń, ile radości z poczucia, że to co się robi jest potrzebne, daje rezultaty, żłobi drogi dla wpływów



Srebrna odznaka pewna!



Gimnastyka poranna.



Vice-komenda strzela... (Stanica).



„Dziś mamy bal". Małe kaszuby na obozie śląskim nad morzem.

kultury polskiej, w terenie poważnie zagrożony ekspansją obcej kultury, zachłannej i niebezpiecznej, bo opartej o planową akcję. Ogniska, teatr kukiełkowy, świetlica dla dzieci kiedrowickich, stale pełna, codzień funkcjonująca. W niedzielę zwartą kolumną na nabożeństwo do Lipnicy lub Zapienia, a potym szybki powrót do obozu, pośpieszne przygotowania na przyjęcie gości, którzy po obiedzie napływają z Kiedrowic i z sąsiednich wsi na pogawędkę z „białymi panienkami". Co słychać w świecie, co w Polsce?" — padają pytania. Inni chcą przejrzeć albumy krajoznawcze z Polski, posłuchać jak panienki głośno czytają pisma, no i popatrzyć z radością na swe dzieciaki bawiące się wesoło, zorganizowane w grupy pod opieką „świetliczanek". Grupa starszych dziewcząt ze wsi uczy się szyć, haftować, zapoznają się z robotą szydełkową, chłopcy wycinają, lepią lub zawzięcie grają w siatkówkę. Podczas ostatniej świetlicy wszystkie zabawki, gry, płótna, nici, szydełka i wełny powędrowały do tych najpilniejszych, które najwięcej skorzystały z nauki i wiadomo, że będą umiały je użyć. A dla gorliwych czytelników biblioteczki — konkurs, kto najwięcej przeczyta i najlepiej zda z tego sprawozdanie. Dalej praca koła higienistek pod dzielną ręką lekarki obozowej.

Kresy Zachodnie, Pomorze, chyba tu już wiele nie ma do pracy? Niestety, aż za wiele... We wsi stary obyczaj zbierania nawozu (ach jakże tu cennego) przed wejściem do izby dzieci brudne, źle odżywiane. Ileż tu do powiedzenia, ileż dla doraźnej pracy! Na tle smętnego dość obrazu teren — jasna plama — wieś Gliśno, teren bezpośredniej pracy p. wójta Slomińskiego, jednocześnie od kilkunastu lat kierownika szkoły: domy czyste, pod domami ogródki, warzywniki, higiena osobista dobra, odżywianie bardziej urozmaicone, buziaki dzieci rumiane, oczy bystrzejsze. Ileż może jeden rozumny człowiek, jakże pouczający przykład dla wszystkich chętnych do pracy...

Czy pamiętacie na zakończenie wędrówkę przez Pomorze, Kartuzy, nad morze do jeziora Żarnowieckiego, a potym Gdynię, naszą wielką Gdynię?

Okręg Łódzki przygarnął Mazowsze i Wilnianki. Obozuje już po raz trzeci na tym samym terenie nad Dźwiną w okolicy Drui. Stałą pracę, kontynuowaną w zimie, obejmuje szereg wsi położonych na wschód od Drui.

Nowością w naszej pracy były dłuższe kilkudniowe wypady w teren. Pozwoliły nam na gruntowniejsze opracowanie okolicy pod względem krajoznawczym, ułatwiły bliższe poznanie życia wiejskiego i pracy wieśniaka.

16 uczestniczek obozu powędrowało w kierunku granicy polsko-sowieckiej przypatrzeć się miasteczku Dryssa, leżącemu u brzegów Dźwiny „po tamtej" stronie (szańce z epoki Napoleońskiej przed Dryssą, walki o unię, cisną się wspomnienia historyczne, serce bije mocniej...).

Grupa „Brasław", 22 uczestniczki wędrują 5 dni poprzez Druję, Baluje, Berce... Brasław, Łotyszki do Stajek. 106 klm. „Trochę się to czuło", ale ileż wrażeń dało cudne jezioro brasławskie. Piękna ziemia polska! A co krok ślady przeszłości...

A wieczorem ogniska — w Dunderach i Łotyszkach. Jak miło pełną piersią śpiewać tu polskie pieśni, i tę najdumniejszą — Brygadę!

I wreszcie najdłuższa 9-dniowa wędrówka, najdalsza: Szarkowszczyzna — Głębokie. Teren nieznany, wsie poraz pierwszy „widzą" obóz wędrowny, nie mogą się połapać, co zacz jesteśmy, poco wędrujemy, kto nam „kazał" tak się męczyć? Że wieś tak myśli, to nas nie dziwi, ale dwory... tego już my zrozumieć nie możemy...

„Głodno" było i chłodno... Z takimi dziwnymi wędrowniczkami lepiej ostrożnie... choć za wszystko



„Koło młyńskie" z dziatwą wiejską.

płacimy trudno namówić, żeby coś sprzedali... Po drodze zbawienie — kuchnia polowa pułku stojącego na manewrach raczy gościnnie zgłodniałą rzeszę wyborną, gorącą, „prawdziwą" zupą i białą (dla nas specjalnie) kawą. Zapas naszej herbaty już niestety wyczerpał się, mleko jest często sennym marzeniem... Ale to nic, wędrówka dała nam bardzo wiele i wiele nas nauczyła.

I wreszcie zwykła praca obozowa: samokształceniowa spleciona z realizacyjną i ogniska, świetlice, w kole gospodyń wiejskich itp.

Na zakończenie niezapomniany wypad na Łotwę do Krasławia. A więc rzeczywiście tam jest tyle Polaków i tak wygląda tęsknota za krajem? O Polsko, ileż ty nam dajesz!

* * *

Stanica strażowa — Hołówkowo. Nasz ukochany „biały dom". Nasza duma i radość. I nasza ambicja. 2 obozy: w lipcu i w sierpniu. Okręg Krakowski, Poznański, Wołyński i Lubelski. „Biały dom" musi promieniować, musi krzepić siły w nas i dookoła.

Ile zespołów, projektów, planów na dziś i na życie w godzinach przymusowej „ciszy", kiedy najlepiej się sumuje to, co się już zrobiło i planuje to — co jest do zrobienia. A jak dobrze się pod jego dachem zasypia po całym dniu pracy intensywnej, myślowej i w terenie, pracy nawet może czasami męczącej, ale jak miłej, (ach, te kilometry piaszczystych dróg do wsi sąsiednich, te miliardy mnożących się co dzień chwastów w ogrodzie stanicy, które się potem z mozołem wyrywa, żeby natychmiast nowe miały gdzie wyrosnąć). Choroszki, Ogrodniki i inne nasze wsie, swoi ludzie, jak serdecznie mówiący o „białych panienkach" za Stanicy, powiedzmy sobie szczerze, jeszcze narazie mówiący tak według nas „na kredyt". Ale to nic, to jeszcze bardziej obowiązuje.

Gdy w niedzielę wielka sala świetlicy w Stanicy zapełni się tłumem zaproszonych dzieci — nie wiadomo co wpierw robić, czy odżywiać, czy uczyć słowa polskiego?

Dla dopełnienia wrażeń najgłębszym przeżyciem — wędrówka po przez Nowogródek, Świteź do Wilna na Rossę.

A postawa obronna, a sprawność fizyczna? Pamiętacie „akrobacje" w wodzie usiłujących zdobywać rekordy pływackie? 80% bronzowych odznak strzeleckich zdobytych przez wszystkie uczestniczki obozów i aż... 5% srebrnych. Kurs łucznictwa w Swarzewie. Na przyszły rok będzie lepiej, postaramy się o lepszy kontakt z odpowiednimi władzami, które nam pomogą zdobyć wszystko w 100%.

Miła gimnastyka poranna, jak świetnie wypędzała z nas resztki marzeń sennych...

* * *

22 uczestniczki z całej Polski i 2 komendantki obozów w 2 grupach w Rumunii: Predeal i Bumbesti. Bezpośrednie zetknięcie się z wielką organizacją młodzieżową, obowiązkową dla całej młodzieży rumuńskiej już od 8 roku życia, bezpośrednie zetknięcie z pięknem Rumunii dało wiele przeżyć i wiele nauczyło.



„Wesele krakowskie" (Stanica).



Na Łotwie. Obóz łódzki nad Dźwiną.



Wielkie pranie. (Stanica).

KRONIKA „STRAŻY PRZEDNIEJ"

Urlopy, mianowania, zwolnienia.

Prezydium R. N. zwolniło na własną prośbę ze stanowiska Naczelnika Organizacji ob. Witolda Dynowskiego powierzając równocześnie pełnienie obowiązków ob. Gł. Instruktorowi Marianowi Witkowskiemu. Prezydium Rady Nacz. zwolniło na włansą prośbę z powodu przeniesień służbowych ze stanowiska Naczelników Okr.: w Okr. Śląskim ob. Kotajnego Jana i w Okr. Lubelskim ob. Dr. St. Papierkowskiego, powierzając jednocześnie pełnienie obowiązków Naczelnika Okr. Śląskiego ob. Józefowi Placie, oraz Naczelnika Okr. Lubelskiego ob. Henrykowi Dobrowolskiemu. Instruktorem Okr. Lubelskiego został mianowany ob. Fr. Guściora .

Organizacja obwodów.

Naczelnik Org. zatwierdził utworzenie obwodów: w Okręgu Warszawskim — Obwód Łowicki z siedzibą w Łowiczu, Kierownik Obw. ob. Dr. Józef Dutkiewicz; w Okręgu Brzeskim — Obwód Białostocki z siedzibą w Białymstoku, Kierownik Obw. ob. Tadeusz Wrzesiński.

Tworzenie nowych zespołów.

Naczelnictwo Organizacji stwierdza z zadowoleniem, iż w szeregu ośrodków strażowych zainicjowano akcję tworzenia nowych zespołów. Jest to bardzo ważne ze względu na konieczność zwiększenia stanu liczbowego Organizacji.

Rozpoczęcie pracy w zespołach.

Zgodnie z pismem okólnym Naczelnika Organizacji zespoły strażowe rozpoczęły prace z dniem 26 września. W szeregu ośrodków odbyły się jeszcze przed tym terminem uroczyste otwarcie roku strażowego. Równocześnie w większości Okręgów zostały zmontowane Okręgowe Wydziały Wykonawcze na rok bieżący.

Konferencja naczelników okręgów i komendantów obozów.

Dnia 2 października 1937 odbyła się w Warszawie konferencja naczelników okręgów i komendantów obozów, w której wzięło udział 25 osób, reprezentujących 12 Okręgów i tegorocznych 15 obozów męskich. Pierwszy dzień obrad poświęcono konferencjom z poszczególnymi Naczelnikami Okręgów na tematy potrzeb org. Okręgów. W drugim dniu omawiano wyniki tegorocznej akcji obozowej oraz wytyczne pracy na rok bieżący. Zjazd uchwalił następującą rezolucję: 1. Wobec stwierdzonego zagrożenia polskości i kultury polskiej na kresach Straż Przednia uważa za konieczne przyjęcie w swej akcji za podstawową wytyczną — obronę polskiego kulturalnego stanu posiadania na terenach kresowych przez: a) organizowanie na tych terenach należycie przygotowanej sieci obozów i systematyczną propagandę polskości, b) przez utrzymywanie kontaktów z tymi terenami t. j. szkołą, związkami i t.p. i niesienie im pomocy materialnej i moralnej przez młodzież zrzeszoną w Straży w ciągu całego roku szkolnego. 2. Straż Przednia podejmuje propagandę i organizację strzelectwa na terenie szkół średnich, dążąc tą drogą do wzmożenia obronności Polski, 3. W zakresie prac samowychowawczych Straż Przednia podejmuje wychowanie uczestników w duchu dozbrojenia moralnego. 4. Obozy Straży Przedniej są celem i zamknięciem całorocznej pracy zespołów, winny być one obozami pracy realizacyjnej, w miarę możności fizycznej. 5. Praca samokształceniowa winna być oparta o pracę realizacyjną i przede wszystkim winna stać się terenem pracy zespołów w ciągu roku szkolnego, na obozach zaś winna być ograniczona do niezbędnego minimum.

Zimowa akcja obozowa.

W czasie ferii zimowych przewiduje się organizację następujących obozów i kursów: 1) centralny obóz dla kandydatów na instruktorów S. P., 2) obóz wędrowny narciarski po Brasławszczyźnie dla uczestników Okręgu Łódzkiego oraz innych Okręgów po uzgodnieniu z Naczelnikiem Okręgu Łódzkiego, 3) kurs narciarski dla kierowników zespołów, którego program obejmuje również zagadnienia struktury organizacji i metod.

Okólnik Min. W. R. i O. P.

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało okólnik w sprawie opieki wychowawczej nad szkolnymi organizacjami młodzieżowymi (2 W—274—6/37) z dnia 21 lipca 1937 roku, zwracający uwagę na wartość wychowawczą pracy organizacji młodzieżowych, wśród kórych wymieniona jest również Straż Przednia.

Współpraca organizacji ze szkołą.

Pragnąc zharmonizować pracę zespołów z zamierzeniami i planem wychowawczym szkoły, Prezydium Rady Naczelnej zwróciło się do dyrekcji liceów ogólnokształcących i zawodowych z propozycją współpracy wychowawczej oraz z prośbą o otoczenie opieki nad istniejącymi zespołami i życzliwe ustosunkwanie się do tworzenia zespołów nowych oraz o wyznaczenie z ramienia Rady Pedagogicznej opiekuna zespołu, jeśli instruktor zespołu nie jest członkiem Rady Pedagogicznej.

Współpraca ze Związkiem Strzeleckim.

Przy Głównym Wydziale Wykonawczym został utworzony referat strzelectwa i przysposobienia sportowego, który w zakresie strzelectwa współpracuje z Komendą Główną Z. S.

Z prac okręgów.

W okręgowym Wydziale Wykonawczym w Lublinie w roku bieżącym czynne będą następujące referaty: współpracy ze wsią, współpracy ze szkolą powszechną, propagandowo-imprezowy, w. f. i strzelectwa, spółdzielczy. Większość zespołów Okręgu Lubelskiego rozpoczęła pracę już przed wyznaczonym terminem. Okręg Lubelski podjął wydawanie biuletynu okr. W dniu 17 października odbyła się w Lublinie odprawa kierowniczek i kierowników zespołów poświęcona omówieniu planu i organizacji pracy w bieżącym roku w zespołach. W dwu numerach biuletynu okręgowego znajdują się dobrze opracowane wskazówki (wytyczne) dla kół współpracy ze wsią, podające literaturę, zagadnienia.

Nr. 1 tego biuletynu Okręgowego Wydziału Wyk. w Toruniu zawiera sprawozdania z obozów w Kartuzach oraz program pracy na rok szkolny 1937/38, w którym jako nowe tereny pracy Naczelnik Okręgu wysuwa: akcję pomocy zimpwej dla biednej dziatwy szkół powszechnych, pomoc świetlicy założonej przez obóz w Kartuzach we wsi Kosy, zagadnienia radiofonizacji oraz organizowanie i prowadzenie ognisk O. M. P.-u.

Zespół w Starogardzie, wykonywując zlecenie Naczelnika Okręgu, przesłał Naczelnikowi program pracy zewnętrznej, który zawiera: 1) urządzenia trzech imprez w okolicznych wioskach, założenie bibljoteki w jednej z wsi, dożywianie w miesiącach zimowych ubogich dzieci w jednej ze szkół powszechnych, udział w pracy organizacji istniejących na terenie szkoły. Ponadto zespół przesłał program pracy samowychowawczej oraz dokładne wyszczególnienie środków, za pomocą których będzie oba te programy realizował.

Zjazd Naczelniczek okręgów.

W dniu 9 i 10 października w Warszawie odbyły się obrady Naczelniczek Okręgów. Omawiano akcję obozową, program pracy na bieżący rok szkolny, m. i. zjazdy i kursy okręgowe.

W okresie zimowym zdecydowano większy nacisk położyć na pracę samokształceniową, w związku z czym zjazd postawił wniosek wydania w druku uzupełnionych „Wypisów Strażowych", na których częściowo możnaby oprzeć pracę. Praca realizacyjna zapoczątkowana na obozach będzie kontynuowana i w zimowym okresie, oczywiście z przystosowaniem jej do zmienionych warunków.

Zjazdy i konferencje.

W okresie jesiennym i zimowym we wszystkich okręgach odbędą się konferencje instruktorek i zjazdy kierowniczek zespołów dla omówienia zasadniczych zagadnień programowych i przygotowania akcji obozowej. Tam, gdzie pozwolą warunki, odbędą się ogólne zjazdy uczestniczek.

Program pracy zespołów nad zagadnieniami obrony Państwa.

W dniu 16.X.37 Naczelnictwo Organizacji przedłożyło P. U. W. F. i P. W. projekt programu pracy zespołów męskich nad zagadnieniem obronności Państwa i przysposobienia sportowego.

Wszystkie zespoły żeńskie rozpoczynają w tym roku pracę od zapoznania się z treścią Biuletynu Kom. Społ. Przysp. Kobiet do Obrony Kraju p. t. „Przygotowanie kobiet do obrony kraju zagranicą". Materiał ten należy starannie opracować i przedyskutować na zebraniach zespołów. Dalsza praca w tej dziedzinie będzie odbywać się wg. nadsyłanych programów.

Równocześnie każdy zespół obiera jakąś gałęź sportu, uprawianą systematycznie dla wyrobienia sprawności fizycznej. Obywatelki należące do hufców szkolnych oraz licealistki są od tego zwolnione.

Spółdzielczość.

W pracy samokształceniowej zespołów winno znaleźć miejsce zagadnienie spółdzielczości.

Materiały i wskazówki można uzyskać za pośrednictwem G. W. W. ewentualnie wprost w Spółdzielczym Instytucie Naukowym w Warszawie — Warecka 11a.

Wyniki strzelań o mistrzostwo Straży Przedniej.

W wyniku ogólnopolskich korespondencyjnych zawodów strzeleckich z broni małokalibrowej o mistrzostwo Straży Przedniej. Do zawodów stanęły 33 zespoły męskie o liczbie 280 osób. W czasie strzelań zdobyto po raz pierwszy 35 srebrnych odznak strzeleckich oraz 88 odznak bronzowych. Najlepsze wyniki i tytuły mistrzów uzyskali w kategorii strzelań o odznakę srebrną:

I. Drybański Edmund	— miejsc.	Trzemeszno	80 pkt.
II. Wiliński	— „	Chełmno	79 pkt.
III. Michałowski St.	— „	Tarnobrzeg	78 pkt.

w kategorii o odznakę bronzową:

I. Nowak Kazimierz	— miejsc.	Jarosław	83 pkt.
II. Studnicki Jan	— „	„	81 pkt.
III. Bartak Ludwik	— „	„	80 pkt.

* * *

W dniu 31 października b. r. odbył się w Poznaniu zjazd instruktorów i kierowników zespołów okr. poznańskiego.

W dniu 17 października b. r. odbyła się w Warszawie odprawa instruktorów okr. warszawskiego (W-wa i prowincja) na której omawiano wytyczne tegorocznej pracy samokształceniowej i realizacyjnej.

W dniu 15 października b. r. odbyła się w lokalu SP pierwsza odprawa akademików-strażowców i maturzystów — b. uczestników SP. Na odprawie obecny był Vice-Prezes Org. Ob. K. Makuch, który zagaił zebranie, podkreślając rolę strażowca w aktywnym życiu społecznym na wyższych uczelniach. Następnie zabrał głos Gł. Instr. Ob. Marian Witkowski, który przedstawił możliwości pracy na terenie Warszawy.

Zadośćuczynienie.

W dniu 19 października b. r. miał się odbyć we Lwowie proces b. redaktora Dziennika Polskiego p. Hrabyka oskarżonego przez Prezesa Organizacji Ob. Janusza Jędrzejewicza o zamieszczenie niezgodnych z prawdą wiadomości o Straży Przedniej. Przybyły na rozprawę przedstawiciel p. Hrabyka przeprosił Organizację w imieniu pozwanego, oświadczając, że Dziennik Polski padł ofiarą mistyfikacji.

W Dzienniku Polskim z dn. 22.X. b. r. ukazało się następujące oświadczenie, które zostało przedrukowane przez szereg innych pism:

Oświadczenie.

W związku z wiadomością podaną przez „Dziennik Polski" w Nr. 350 z dnia 17 grudnia 1936 r. pod tytułem „Likwidacja Straży Przedniej" -- jakoby w Warszawie odbył się doroczny zjazd Rady Naczelnej Straży Przedniej pod przewodnictwem prezesa b. min. p. Janusza Jędrzejewicza, który to zjazd miał uchwalić rozwiązanie tej organizacji jako rzekomo demoralizującej uczniów szkolnych. — Redakcja „Dziennika Polskiego" dowiaduje się, że wiadomość ta nie odpowiada rzeczywistości, gdyż na zjeździe Rady Naczelnej Straży Przedniej taka uchwała nie zapadła.

Wobec tego Redakcja „Dziennika Polskiego" prostując powyższe, zauważa, że padła ofiarą mistyfikacji i wyraża żal z powodu tego, iż została wprowadzona w błąd.



WYDAWCA IMIENIEM STRAŻY PRZEDNIEJ: BOLESŁAW WASYLEWSKI
REDAGUJE KOMITET SEKRETARZ REDAKCJI: CZESŁAW DOMARADZKI

Zakł. Graf.-Introl. J. Dziewulski, Warszawa, Senatorska 10.

z półki księgarskiej

Marszałek Edward Śmigły-Rydz. BYŚCIE O SILE NIE ZAPOMNIELI... Rozkazy, artykuły, mowy. 1904—1936.

Młodzieńcza impreza o starym, postrzępionym, sztandarze, potem szereg artykułów ze „Strzelca" r. 1914, będących przejawem „bujnego, drgającego niespożytą siłą rozkwitu wojskowości polskiej", kilka bardziej charakterystycznych rozkazów frontowych, trzy czy cztery listy i — **mowy**, oto w schematycznym skrócie spis rzeczy zawartych w tej szarej, skromnej książeczce.

Kreślony w migotliwym świetle karbidowej lampy o 300 metrów za pierwszą linią okopów rozkaz, przeszedłszy dziś „do historii" budzi podziw, dla patosu słów i patosu spraw, ku którym został skierowany. Słowa twarde i ostre, jak właśnie te: „Żołnierskim pozdrowieniem żegnam ppor. Szyllera, który spłacił dług ojczyźnie". (Rozkaz pochwalny za akcję za Wilejkę). Nic więcej, ani słowa, że młody, że bohater, że oddał swe życie na ołtarzu... — spłacił dług, spełnił swą powinność.

Na każdej stronie, w każdym prawie wierszu książka jest prosta i głęboka, na żołnierską miarę piękna. Lecz przede wszystkim — mądra. Książka — elementarz w dozbrojeniu moralnym narodu. Można się z niej „najeść, nadyszeć polszczyzny", nauczyć państwowości, wierności, posłuszeństwa i co najistotniejsze, znaleść podstawowe źródła współczesnej, polskiej racji stanu. Należy ich szukać w mowach marszałka do legionistów, jako tych, którym Rzeczpospolita pierwszym nadała żołnierski indygenat.

Strona zewnętrzna książki: zwykły papier, szeroki margines, okładka: w szarym kartonie tłoczonym w kolorach orderu „Virtuti Militari" (niebiesko-czarnych), ryty na bukszpanie tytuł St. Ostoi-Chrostowskiego.

A. i M. Bechczyc-Rudniccy. DZIW. Opowieść z życia prasłowian. Linorytami zilustrował Tadeusz Cieślewski syn. D. K. P. Warszawa 1937.

Zasłużona pracownia graficzna Salezjańskiej Szkoły Rzemiosł wypuściła w świat 1000 egzemplarzy tej powieści na bezdrzewnym papierze, słynną dziś w całej Europie antykwą Półtawskiego — w szacie godnej międzynarodowej wystawy książki i pierwszej na tej wystawie nagrody.

Tyle pięknych słów napisaliśmy o sposobie upiększania słowa zawartego w książce, iż z pewnym trudem przechodzimy do treści, która od swej zewnętrznej strony nieco odbiega.

„Dziw" powstał na tle wykopalisk biskupińskich, naszej słynnej prasłowiańskiej Pompei. Jest to bardzo ciekawa próba oparcia o rekonstrukcje ściśle naukowe pewnej fabuły powieściowej, próba zresztą dość udana. Język użyty w opowieści, język prasłowiański, historycznie niezupełnie zgodny z językiem pramieszkańców siodła biskupińskiego, przybliża akcję i jej bieg, nadając jej więcej cech prawdopodobieństwa.

Treść prymitywna; przedśmiertne chwile i zgon gospodarza Leszcza, jego ocknięcie się (z przypuszczalnego letargu) — wszystkie te kwestie zostały potraktowane jako tło barwnego opisu życia i zwyczajów prasłowian. Raczej powinno być odwrotnie.

Harmonijną całość psuje niezbyt umiejętne zestawienie języka starosłowiańskiego, z współczesnym językiem literackim, w pewnych momentach staje się mocno rażące.

Książka swój cel osiąga; na długi czas przed oficjalnymi sprawozdaniami z akcji wykopaliskowej zapoznaje z jej rezultatami.

Michał Rusinek. PLUTON Z DZIKIEJ ŁĄKI. Powieść. Gebethner i Wolff, Warszawa 1937.

Nowa powieść jednego z najoryginalniejszych i najśmielszych naszych prozaików wywołała pewne ożywienie na rynku księgarskim i wznowiła dyskusję nad zawsze aktualnymi zagadnieniami szkolno-młodzieżowymi.

Rusinek daje przekrój duszy ubogiego, przedwojennego ucznia austriackiej szkoły, przekrój wymowny w swej dziecięcej prostocie. „Pluton" nasuwa bardzo wiele refleksji przez pokrewieństwo z molnarowskimi „Chłopcami z Placu Broni". Nawał refleksji, które trudno nawet jakoś uporządkować.

Dzieje Ignasia, tak, jak przedstawił je Rusinek, to zawsze jednakie dzieje ucznia, którego ojciec jest węglarzem i daje na kredyt węgiel profesorowi swego syna dlatego tylko, bo wie, że w przeciwnym razie p. Slęczka „obleje" Ignasia. Dzieje szeregowca plutonu z zabudowanej już dzisiaj dzikiej łąki podkrakowskiej wzruszają nas tym bardziej, że ich autor przestał się już wreszcie silić na niezwykły styl i pisze prostym, nieskomplikowanym językiem szkoły i podwórza, językiem dzikiej łąki. „Pluton" jest dziełem psychologicznym, próbą spojrzenia na świat młodymi oczami Ignasia. Szczęście, że Rusinek nie cierpi na popularny dzisiaj kompleks rozczarowań — oświetla szkołę zupełnie po swojemu, inaczej niż Nowakowski, Zegadłowicz, Parandowski, Makuszyński, patrzy na życie przez pryzmat emausowej karuzeli i zwycięstw plutonu.

Makabryczny zdrajca Trópiogłówka, skryty Panajew, dryblas Wańtuła, który poszedł do legionów, Pawian, Moser, wyrzucony ze szkoły, bo „zdjął cesarza" i oddany przez ojca do fryzjera — Gawlik, wszystkie te postaci stanowią niezapomnianą galerię, w której każdy z nas sam siebie i swoich szkolnych kolegów może odnaleźć. Ci chłopcy wtłoczeni w ramy regulaminu i guziki munduru, żyją po lekcjach każdy swoim własnym, odrębnym życiem — dojrzewają dzięki pracy rąk, jak Ignaś, lub łamią się, jak Panajew.

Rusinek stworzył nową pozycję w polskiej literaturze szkolnej. „Pluton" jest książką dojrzałą treściowo i formalnie, przemawia do czytelnika językiem prostym; wart jest przeczytania.

Rusinek odnalazł między zwaliskami łąki i lalkami z emausowego straganu swoje prawdziwe oblicze.

t. d.

JEAN FOLDES — ULICA KOTA RYBOŁÓWCY, KS. ATLAS, LWÓW—WARSZAWA 1937.

Zmiany polityczne i gospodarcze zachodzące w Europie powojennej wyrzucają rok rocznie tysiące ludzi poza granice ojczystego kraju. Rosjanie, Niemcy, Węgrzy i Bułgarzy wędrują po obczyźnie, szukając chleba lub spokojnego kąta. Tragizm ich losu tkwi w tym, że wszędzie są obcy. Nie są w stanie nawiązać kontaktów psychicznych z nowym środowiskiem a równocześnie stają się obcy nawet dla swoich w swoim kraju, a nawet obcy są własnym dzieciom, które tak łatwo asymilują się w obcojęzycznym i obcoplemiennym środowisku. Autor daje nam piękną analizę wszelakich odcieni uczuciowych, wyrosłych na gruncie tęsknoty za ojczyzną. Jak dziwnymi drogami przebiegają uczucia ludzi zamieszkujących uliczkę „kota rybołówcy". Ciszy tej ulicy nie mącą głębokie wiry uczuciowe szarpiące duszę jej mieszkańców-emigrantów. Tragedie te i dramaty dzieją się też na peryferiach świadomości autochtonów. I dlatego Paryżowi nieznani są ci ludzie. Są oni poza życiem — nowej ojczyzny, ale i poza życiem dawnej. Żyją w zamkniętym kole pewnej chwili. Zamknęła się za nimi brama historii. Niema dla nich żadnego ratunku, ani żadnego powrotu, a właściwie jest tylko jeden — śmierć. Są jak drzewa wyrwane z gruntu, drzewa, które zbyt długo były na wietrze, który wysuszył im korzenie. Nie przyjmą się nigdy i nigdzie.

Książkę tę winny ci wszyscy, których interesuje głęboka więź łącząca duszę ludzką ze środowiskiem, które ją kształtuje.

MARIO APPOLIUS — Kryzys Buddy. — Trzaska Ewert Michalski. Biblioteka.

M. A. NOURSE — Dzieje 400.000.000 narodu. Chiny od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Biblioteka.

Chiny kraj powodzi, klęsk żywiołowych, głodu, kraj 400 milionów —wielki mur, biali i żółci — walka o prymat rasy. „Samuraj podbija świat". Wojna chińsko-japońska. Stara piękna kultura. Subtelne i głębokie myśli filozofów — dziwne zwyczaje... No i aktualność tych spraw — nawet dla nas. To wszystko skłania do stwierdzenia, że książki te warto przeczytać. Pierwsza z nich jest bardziej żywa i barwna, bardziej nastawiona na współczesność, druga zato zawiera więcej historii.

Czy każdy z czytelników zgodzi się na wniosek Appeliusa, iż jesteśmy świadkami „dramatu białego człowieka", który ustępuje silniejszemu, liczniejszemu i wytrwalszemu przeciwnikowi — żółtej rasie?

M. W.

W MŁODYCH OCZACH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży

STRAŻ PRZEDNIA



WARUNKI PRENUMERATY

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ **3.00**
PRENUMERATA PÓŁROCZNA ZŁ **1.50**
Cena pojedyńczego numeru 30 gr

NALEŻNOŚĆ WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. 7427
z zaznaczeniem na odwrocie: pren. „W MŁODYCH OCZACH"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 30 m. 8

Zakł. Graf.-Introl. J. Dziewulski, Warszawa, Senatorska 10.